

Polonika

31 Jahre Polonika 

Österreich € 3,00
Nr. 1 (312)
Januar / Februar 2026
Erscheint seit 1995

ISSN 1814-0750

PISMO POLONII AUSTRIACKIEJ

DIE ZEITSCHRIFT FÜR DIE POLNISCHE COMMUNITY IN ÖSTERREICH

Nr 1 (312)
styczeń / luty 2026
Ukazuje się od 1995

Austria 2026: co się zmieni



WIENER EISTRaum

OPIEKA, KTÓRA UCZY ŻYCIA

WIEDEŃSKA POLONIA GÓRSKA

NOWE ZASADY PISOWNI POLSKIEJ



19000101100839 00312



Drogie Czytelniczki, Drodzy Czytelnicy!

Pierwszy numer nowego roku otwieramy bardzo obszernym materiałem, uzupełnionym stałym cyklem „Vademecum Polonii”, w którym informujemy o wszystkich najważniejszych zmianach, jakie rok 2026 przynosi w Austrii. Dotyczą one prawa socjalnego, podatkowego, mieszkaniowego i zdrowotnego – a więc spraw, które bezpośrednio wpływają na jakość i bezpieczeństwo naszego codziennego życia. Obejmują wszystkich: pracowników, emerytów, rodziny, osoby bezrobotne, najemców i migrantów. Dlatego dokładamy wszelkich starań, by przedstawić je w sposób

możliwie jasny i przystępny.

Od 1 stycznia 2026 r. obowiązują także bardzo istotne zmiany w języku polskim. Od teraz jesteśmy Wiedeńczykami i Wiedeńkami, nie przestając być Krakowianami, Warszawianami czy Zakopiańczykami. Tak – zgodnie z nowymi zasadami języka polskiego nazwy mieszkańców miast i dzielnic zapisujemy odtąd wielką literą! To tylko jedna z jedenastu zmian, które mają ułatwić codzienne posługiwanie się językiem polskim. Wszystkie te zasady omawiamy w tym numerze w prosty i przejrzysty sposób.

Tegoroczna zima wyjątkowo miło nas zaskoczyła śniegiem i mrozem. Idealnie współgra to z rozmową, którą prezentujemy w tym numerze. Naszą rozmówczynią jest Beata Walaszek, założycielka Polskiego Stowarzyszenia Górskiego Alpen. Opowie o dalekich wyprawach, górskich pasjach oraz o tym, jak wokół miłości do gór zbudowała prężnie działającą wspólnotę wiedeńskiej, górskiej Polonii.

Miłośnicy łyżew mogą natomiast aż do 8 marca spełniać swoje zimowe marzenia na lodzie. Przed wiedeńskim Ratuszem trwa bowiem 31. edycja Wiener Eistraum, z licznymi atrakcjami dla całych rodzin.

Wiedeń niezmiennie tętni życiem kulturalnym. Na bieżąco informujemy o wydarzeniach na stronie www.polonika.at, a w tym numerze szczególnie zapraszamy do Albertina Modern na retrospektywną wystawę 50 lat twórczości Mariny Abramović.

Polecam gorąco wszystkie pozostałe teksty tego numeru.

Liebe Leserinnen, liebe Leser!

Die erste Ausgabe des neuen Jahres eröffnen wir mit einem sehr umfangreichen Beitrag, ergänzt durch unseren festen Zyklus Vademecum der Polonia, in dem wir über alle wichtigsten Änderungen informieren, die das Jahr 2026 in Österreich mit sich bringt. Sie betreffen das Sozial-, Steuer-, Wohn- und Gesundheitsrecht – also Bereiche, die unmittelbar die Qualität und Sicherheit unseres täglichen Lebens beeinflussen. Sie betreffen alle: Arbeitnehmerinnen und Arbeitnehmer, Pensionistinnen und Pensionisten, Familien, Arbeitslose, Mieterinnen und Mieter sowie Migrantinnen und Migranten. Deshalb bemühen wir uns, diese Neuerungen möglichst klar und verständlich darzustellen.

Seit dem 1. Jänner 2026 gelten auch sehr wichtige Änderungen in der polnischen Sprache. Von nun an sind wir Wiedeńczycy und Wiedenki – also Wienerinnen und Wiener -, ohne aufzuhören, Krakauer, Warschauer oder Zakopaner zu sein. Ja – gemäß den neuen Regeln der polnischen Rechtschreibung schreibt man die Bezeichnungen für Einwohnerinnen und Einwohner von Städten und Stadtteilen nun mit großem Anfangsbuchstaben! Dies ist nur eine von elf Änderungen, die den täglichen Gebrauch der polnischen Sprache erleichtern sollen. Alle diese Regeln erklären wir in dieser Ausgabe auf einfache und übersichtliche Weise.

Der diesjährige Winter hat uns angenehm überrascht mit Schnee und Frost. Das passt hervorragend zu dem Gespräch, das wir in dieser Ausgabe präsentieren. Unsere Gesprächspartnerin ist Beata Walaszek, Gründerin des Polnischen Alpenvereins Alpen. Sie berichtet von fernen Expeditionen, von ihrer Leidenschaft für die Berge und davon, wie sie rund um diese Leidenschaft eine lebendige Gemeinschaft der Wiener, bergbegeisterten Polonia aufgebaut hat.

Alle Eislaufbegeisterten können sich noch bis zum 8. März ihre Winterträume auf dem Eis erfüllen. Vor dem Wiener Rathaus läuft nämlich die 31. Ausgabe des Wiener Eistraums – mit zahlreichen Attraktionen für die ganze Familie.

Wien pulsiert weiterhin vor kulturellem Leben. Über aktuelle Veranstaltungen informieren wir laufend auf unserer Website www.polonika.at. In dieser Ausgabe laden wir besonders in die Albertina Modern ein – zu einer Retrospektive über 50 Jahre künstlerisches Schaffen von Marina Abramović.

Ich empfehle Ihnen herzlich alle weiteren Beiträge dieser Ausgabe.

Sławomir
Iwanowski

Polonika

Redakcja – Impressum

Redaktion Polonika:

Hietzinger Hauptstraße 67/2, 1130 Wien

Tel. +43 664 100 82 98

e-mail: redaktion@polonika.at,

redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:

Sławomir Iwanowski

Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,

H. Iwanowska, N. Jadach, K. Korbiel,

J. Kwiecień-Pogon, M. Marszałkowska,

M. Michalski, B. Niedźwiedzki, E. Prose,

M. Sekulska, K. Sima, E. Steinhardt.

Werbung: Tel. +43 664 100 82 98

Layout: Studio Grafpa, www.grafpa.pl

Vertrieb: Österreich (Presse Großvertrieb

Austria Trunk GmbH)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:

Österreichisch-Polnischer Verein für

Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint 6-mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften, Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt der jederzeitigen Veröffentlichung Absage von Inhalten die der grundlegenden Richtung als auch den marktwirtschaftlichen Interessen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen nicht unbedingt mit der Meinung der Redaktion übereinstimmen. Keine Haftung für den Inhalt der Anzeigen.

Abonnement/Prenumerata:

tel. 00436641008298,

e-mail: redaktion@polonika.at

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji cyfrowej wynosi 15 euro.

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji papierowej wynosi 39 euro (włącznie z kosztami przesyłki pocztowej).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania tekstów. Za treść reklam, ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie odpowiadamy.



Polskojęzyczna Mecenas Aleksandra T. Fux oferuje szybkie oraz profesjonalne doradztwo oraz pomoc prawną w wielu dziedzinach prawa austriackiego.

fux law
KANCELARIA ADWOKACKA

Prawo Rodzinne

Prawo Nieruchomości

Prawo Spadkowe

Prawo Cywilne

Prawo Transportowe

Prawo Firmowe

Prawo Karne

Języki: Polski, Niemiecki oraz Angielski

Mec. Aleksandra T. Fux
Kancelaria Adwokacka
1010 Wien, Salztorgasse 7

Telefon: +43 1 205 80 90
E-Mail: office@fux-law.at
www.fux-law.at



mgr Renata KIERES
dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI
oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG
A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2
tel. 877 52 69, faks 877 58 29
tel. kom. 0664 / 44 28 035

E-mail: office@strohmer-translations.at www.strohmer-translations.at



Stanisław KIERES
tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

oferuje następujące usługi:

- **Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów** (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- **Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji** (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- **Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych** (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczanie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- **Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii** (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

rok
założenia firmy
1986

PRZYSTĘPNE CENY!

np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.

Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.

(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:

Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny
pod numerem (0043 1) 877 52 69
lub 0664 / 44 28 035

Temat numeru

Austria 2026: co się zmieni

Nowe przepisy dotyczące pracy, emerytur i życia codziennego

str. 6

Rozmowa „Poloniki”

Wiedeńska Polonia górską

Beata Walaszek: jak pasja do Alp połączyła wiedeńską Polonię

str. 10

Vademecum Polonii w Austrii

Co zmienia się w Austrii od 1 stycznia 2026 roku?

Przepisy, które powinniśmy znać

str. 13

Społeczeństwo

Opieka, która uczy życia

O pracy opiekunki domowej w Wiedniu

str. 14

Patroni Roku 2026

U honorowane osoby i wydarzenia

str. 18

Wiedeńskie Marzenie na Lodzie

Lodowisko pod ratuszem

str. 19

Historia popiersia Jana Kiepury

Od zapomnienia do godnego miejsca

str. 20

Jak piszemy od 2026 roku?

Nowe reguły języka polskiego

str. 22

Polonia w świecie

Zapomniana Brazylia: Baixa Grande

Ostatni potomkowie polskich pionierów

str. 24

Prawo

Pomogliśmy czytelnikom

Telefoniczne porady prawne

str. 28

Dyżur psychologiczny

Bezpłatne porady

Psycholog Elwira Dubas

str. 29

Wybitne Polki i Polacy

Artysta, który potrafił porwać świat

Ignacy Jan Paderewski – wielka postać związana z Wiedniem

str. 30

Kultura

Marina Abramović – medium sztuki

Wystawa w Albertina Modern

str. 34

Poezja nad Dunajem

Polskie poetki i poeci w Austrii

Wiersze Agnieszki Krzyżanowskiej

str. 36

Fotoreportaż

Strażnik Pamięci Historycznej Polska-Austria

X edycja uroczystości

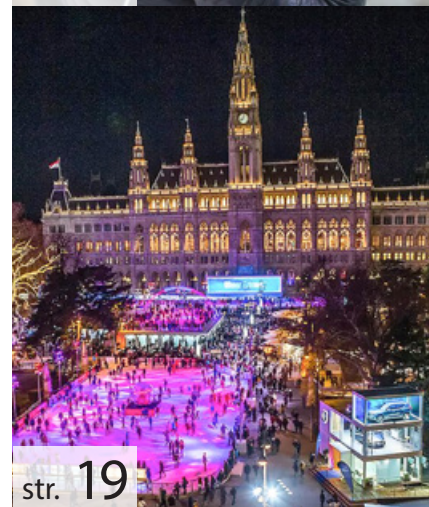
str. 37

Deutschsprachige Texte

Joseph Maximilian Ossoliński in Wien

Der Präfekt der Hofbibliothek, der ihre Schätze rettete

str. 38





s. 24



s. 34



s. 37



s. 38

Leitthema

Österreich 2026: Was sich ändert

Neue Vorschriften zu Arbeit, Pensionen und Alltag

s. 6

Gespräch „Polonika“

Die bergbegeisterte Wiener Polonia

Beata Walaszek: Wie die Leidenschaft für die Alpen die Wiener Polonia verband

s. 10

Vademecum der Polonia in Österreich

Was ändert sich in Österreich ab dem 1. Januar 2026?

Die Vorschriften, die wir kennen sollten

s. 13

Gesellschaft

Pflege, die das Leben lehrt

Über die Arbeit einer häuslichen Pflegekraft in Wien

s. 14

Patrone des Jahres 2026

Herausragende Personen und wichtige Ereignisse

s. 18

Der Wiener Eistraum

Eislaufplatz vor dem Rathaus

s. 19

Die Geschichte der Büste von Jan Kiepura

Vom Vergessen zu einem würdigen Platz

s. 20

Wie schreiben wir ab 2026?

Neue Regeln der polnischen Sprache

s. 22

Polonia in der Welt

Das vergessene Brasilien: Baixa Grande

Die letzten Nachkommen polnischer Pioniere

s. 24

Recht

Wir haben den Lesern geholfen

Telefonische Rechtsberatung

s. 28

Psychologische Hilfe

Kostenlose Beratung

Psychologin Elwira Dubas

s. 29

Herausragende Polinnen und Polen

Der Künstler, der die Welt begeistern konnte

Ignacy Jan Paderewski – eine große, mit Wien verbundene Persönlichkeit

s. 30

Kultur

Marina Abramović – Medium der Kunst

Ausstellung in der Albertina Modern

s. 34

Poesie an der Donau

Polnische Dichterinnen und Dichter in Österreich

Gedichte von Agnieszka Krzyżanowska

s. 36

Fotoreportage

Hüter der polnisch-österreichischen Gedächtniskultur

10. Ausgabe der Feierlichkeiten

s. 37

Deutschsprachige Texte

Joseph Maximilian Ossoliński in Wien

Der Präfekt der Hofbibliothek, der ihre Schätze rettete

s. 38



Austria 2026: co się zmieni

Rok 2026 przynosi w Austrii wiele zmian w prawie socjalnym, podatkowym, mieszkaniowym i zdrowotnym. Część rozwiązań ma przynieść ulgę gospodarstwom domowym, inne oznaczają zaostrzenie zasad lub ograniczenie dotychczasowych przywilejów. Zmiany dotyczyć będą m.in. osób bezrobotnych, pracowników, emerytów, rodzin, najemców oraz migrantów. Poniżej przedstawiamy najważniejsze reformy, które wchodzi w życie w 2026 roku – w przystępnej formie i z wyjaśnieniem, kogo dotyczą.

Foto: CSadler/Bwag

Oprac. Adam Taubowski

PRACA, ZAROBKI, BEZROBOCIE

Ograniczenie dorabiania przy zasiłku dla bezrobotnych

Jedną z najbardziej odczuwalnych zmian będzie ograniczenie możliwości dorabiania przez osoby bezrobotne. Do tej pory osoby pobierające zasiłek dla bezrobotnych lub tzw. *Notstandshilfe* mogły uzyskiwać dodatkowy dochód do określonej kwoty bez utraty świadczeń. Od stycznia 2026 roku taka możliwość pozostanie już tylko w wyjątkowych przypadkach.

Dorabiać będą mogli m.in. długotrwale bezrobotni oraz osoby powyżej 50. roku życia. Pozostałe osoby muszą najpóźniej do 31 stycznia 2026 roku zrezygnować z dodatkowego zajęcia – w przeciwnym razie grozi im utrata świadczeń, nawet z mocą wsteczną. Rząd uzasadnia tę zmianę chęcią zwiększenia motywacji do

podjęcia pełnoetatowej pracy. Krytycy wskazują jednak, że w praktyce wiele osób korzystało z drobnych zleceń nie po to, by unikać zatrudnienia, lecz by uzupełnić dochód niewystarczający na pokrycie rosnących kosztów życia.

Koniec *Bildungskarenz* – nowa *Weiterbildungszeit*

Od 2026 roku znika dotychczasowa *Bildungskarenz*, czyli możliwość wzięcia płatnej przerwy w pracy na kształcenie. Zastępuje ją *Weiterbildungszeit*, ale w znacznie bardziej restrykcyjnej formie. Nowe przepisy wprowadzają ostrzejsze kryteria dostępu, dokładniejsze kontrole oraz obowiązek udokumentowania rzeczywistego uczestnictwa w procesie kształcenia.

Istotną zmianą jest również fakt, że nie będzie już możliwe skorzystanie

z tej formy kształcenia bezpośrednio po urlopie rodzicielskim. Reforma ma na celu ukrócenie nadużyć, ale jednocześnie może utrudnić dostęp do dalszego kształcenia osobom, które realnie chciałyby podnieść swoje kwalifikacje zawodowe.

Podwyżki płac – mniejsze niż wcześniej

W 2026 roku pracownicy w Austrii mogą spodziewać się podwyżek, jednak będą one wyraźnie niższe niż w poprzednich latach. Wynika to z faktu, że inflacja w 2025 roku była niższa niż w okresie największej drożyzny.

Symbolicznym sygnałem były już negocjacje w branży metalowej, która tradycyjnie wyznacza kierunek dla innych sektorów gospodarki. Płace faktyczne wzrosły tam o 1,41%, a płace minimalne o 2%. Kolejne – umiarkowane – podwyżki

zaplanowano na 2026 rok. Dla wielu pracowników oznacza to stabilizację, jednak niekoniecznie realną poprawę siły nabywczej.

Ochrona pracowników przed upałem – nowe przepisy od 2026 roku

Od 2026 roku obowiązuje *Hitzeschutz-Verordnung*, która wprowadza obowiązkową ochronę pracowników przed upałem – zarówno podczas pracy na zewnątrz, jak i w pomieszczeniach – w oparciu o ostrzeżenia meteorologiczne ZAMG.

Nowe przepisy w szczególności dotyczą pracy fizycznej o dużym obciążeniu, prac na świeżym powietrzu, branż o podwyższonym ryzyku oraz osób starszych i przewlekle chorych. Pracodawcy będą zobowiązani do zapewnienia m.in. dostępu do wody pitnej, dodatkowych przerw, elastycznych godzin pracy, ochrony przeciwśrodkowej, a także odpowiedniej wentylacji lub chłodzenia pomieszczeń.

Regulacje wzmacniają również obowiązek oceny ryzyka zawodowego oraz dokumentowania działań ochronnych. Ich celem jest ochrona zdrowia pracowników, zapobieganie wypadkom i zapewnienie bezpieczeństwa w czasie coraz częstszych fal upałów.

EMERYTURY I OSOBY STARSZE

Emerytura z limitem waloryzacji

Od 2026 roku waloryzacja emerytur będzie miała wyraźnie zróżnicowany charakter. Emerytury do wysokości 2500 euro brutto miesięcznie zostaną w pełni dostosowane do inflacji, prognozowanej na poziomie 2,7%. Osoby pobierające wyższe świadczenia otrzymają natomiast stały dodatek w wysokości 67,50 euro miesięcznie, niezależnie od faktycznej wysokości emerytury.

Rząd argumentuje to koniecznością konsolidacji budżetu państwa. W praktyce oznacza to, że niższe i średnie emerytury są lepiej chronione przed skutkami inflacji, natomiast realna wartość wyższych świadczeń będzie rosła wolniej niż dotychczas.

Nowe zasady częściowej emerytury i *Korridorpension*

Od 2026 roku starsi pracownicy zyskają możliwość skorzystania z częściowej emerytury (*Teilpension*). Osoby, które mają już prawo do wcześniejszej lub regularnej emerytury, będą mogły dobrowolnie ograniczyć wymiar czasu pracy, stopniowo przechodząc w stan spoczynku. Celem tego rozwiązania jest łagodniejsze przejście z aktywności zawodowej na emeryturę oraz dłuższe utrzymanie starszych pracowników na rynku pracy.

Jednocześnie zaostrome zostaną warunki *Korridorpension*. Wiek uprawniający do przejścia na to świadczenie wzrośnie stopniowo z 62 do 63 lat, a wymagany okres ubezpieczenia zostanie wydłużony z 40 do 42 lat. Zmiany te dotyczą osób urodzonych od 1964 roku i mają na celu ograniczenie liczby wcześniejszych przejść na emeryturę.

Opieka uznana za ciężką pracę

Od 1 stycznia 2026 roku zawody pielegniarskie i opiekuńcze zostaną oficjalnie uznane za *Schwerarbeit*, czyli ciężką pracę. Oznacza to możliwość wcześniejszego przejścia na emeryturę oraz korzystniejsze warunki ubezpieczeniowe dla osób pracujących w tym sektorze.

Nowe przepisy uwzględniają także realia pracy w niepełnym wymiarze czasu pracy – już przy 50-procentowym etacie możliwe będzie spełnienie kryteriów uznania pracy za ciężką. Zmiana ta ma szczególne znaczenie dla kobiet, które zdecydowanie dominują w zawodach opiekuńczych i pielęgniarskich.

Aktion 55+ – program dla starszych bezrobotnych

Od 2026 roku w Austrii funkcjonuje program Aktion 55+, skierowany do osób długotrwale bezrobotnych po 55. roku życia. Celem inicjatywy jest stworzenie realnych możliwości zatrudnienia w sektorze społecznym i komunalnym oraz poprawa sytuacji finansowej uczestników programu.

Program przewiduje:

- miejsca pracy w instytucjach społecznych, samorządowych oraz organizacjach non profit,
- uwzględnienie różnych poziomów kwalifikacji uczestników – od osób niekwalifikowanych po specjalistów,
- wsparcie szkoleniowe dostosowane do wieku, doświadczenia zawodowego i potrzeb rynku pracy.

Zatrudnienie w ramach Aktion 55+ ma mieć charakter stabilny i odpłatny. Jego celem jest nie tylko aktywizacja zawodowa, lecz także wykorzystanie doświadczenia starszych pracowników oraz ograniczenie długotrwałej zależności od świadczeń socjalnych.

RODZINA, ZDROWIE, SPOŁECZEŃSTWO

Psychoterapia wreszcie jako świadczenie kas chorych

Od wiosny 2026 roku kliniczna psychoterapia stanie się pełnoprawnym świadczeniem refundowanym przez kasy chorych. Dotychczas pacjenci musieli finansować terapię z własnej kieszeni i dopiero później ubiegać się o częściowy zwrot kosztów. Nowe rozwiązanie oznacza istotną zmianę w systemie opieki zdrowotnej i ma poprawić dostęp do profesjonalnej pomocy psychologicznej.

W skali roku przewidziano ponad 120 tysięcy refundowanych jednostek terapeutycznych. Ma to stanowić odpowiedź na rosnące zapotrzebowanie na wsparcie w zakresie zdrowia psychicznego, nasilone szczególnie po pandemii i w okresie kryzysów społecznych oraz gospodarczych.

Limit kosztów leków i darmowe szczepienia

Rozszerzony zostanie również limit kosztów leków, po którego przekroczeniu przysługuje zwolnienie z opłaty receptowej. Od 2026 roku do tego limitu wliczane będą wszystkie leki na receptę, także te tańsze niż sama opłata receptowa, która pozostaje zamrożona na poziomie 7,55 euro.

Jednocześnie program bezpłatnych szczepień zostanie rozszerzony.

Obejmie on m.in. szczepienia przeciw półpaścowi oraz pneumokokom dla osób powyżej 60. roku życia, a także dla osób z grup ryzyka, u których ryzyko ciężkiego przebiegu choroby jest szczególnie wysokie.

Elektroniczny *Eltern-Kind-Pass*

Od 1 października 2026 roku *Eltern-Kind-Pass* będzie prowadzony wyłącznie w formie elektronicznej. Dane medyczne dziecka i matki będą przechowywane w systemie ELGA przez okres 30 lat. Oznacza to definitywne odejście od papierowej, znanej od dziecięcości „żółtej książeczki”.

Celem tej zmiany jest uproszczenie dostępu do dokumentacji medycznej, poprawa koordynacji opieki zdrowotnej oraz zwiększenie bezpieczeństwa danych.

Fundusz wsparcia dla samotnych rodziców

W 2026 roku powstanie specjalny fundusz wsparcia dla osób samotnie wychowujących dzieci. Jego zadaniem będzie pomoc w sytuacjach kryzysowych, takich jak brak wypłaty alimentów, nagła utrata dochodu czy inne nieprzewidziane zdarzenia losowe.

Fundusz ma zapobiegać popadaniu rodzin w ubóstwo oraz stanowić szybkie wsparcie finansowe w trudnych momentach, zanim możliwe będzie uruchomienie innych form pomocy społecznej.

Zaostrzenie zasad pomocy społecznej (*Sozialhilfe*)

Rok 2026 przynosi istotne zmiany w systemie pomocy społecznej w Austrii, wcześniej funkcjonującym jako *Mindestsicherung*, a obecnie pod nazwą *Sozialhilfe*. Choć rząd zapowiada ogólnokrajową reformę systemu na 2027 rok, już teraz wiele krajów związkowych wprowadza ostrzejsze regulacje i ograniczenia, które wejdą w życie z początkiem 2026 roku.

Obowiązujące na poziomie federalnym przepisy nie przewidują już minimalnych gwarantowanych świadczeń, lecz maksymalne kwoty, których nie

wolno przekroczyć. Oznacza to, że kraje związkowe uzyskują większą swobodę w kształtowaniu systemu pomocy, jednak jednocześnie świadczenia te podlegają wyraźnym limitom.

Zgodnie z danymi Ministerstwa Spraw Społecznych, w 2026 roku maksymalna wysokość świadczeń wynosić będzie:

- 1229,89 euro miesięcznie dla osób samotnie mieszkających oraz samotnych rodziców (w 2025 roku było to ok. 1209 euro),
- 1721,85 euro miesięcznie dla par prowadzących wspólne gospodarstwo domowe (w 2025 roku: 1693 euro).

W przypadku dorosłych osób mieszkających razem w tzw. wspólnocie potrzeb (*Bedarfsgemeinschaft*) obowiązuje zasada stopniowego obniżania świadczeń:

- każda dorosła osoba uprawniona do świadczenia otrzymuje 70% pełnej kwoty, czyli 860,92 euro miesięcznie,
- od trzeciej dorosłej osoby w gospodarstwie domowym stawka spada do 45%, co oznacza 553,45 euro miesięcznie.

Celem tego rozwiązania, według rządu, jest zapobieganie sytuacjom, w których wieloosobowe gospodarstwa domowe otrzymywałyby świadczenia znacznie przewyższające przeciętne dochody z pracy.

Dodatki mieszkaniowe i świadczenia uzupełniające

W określonych przypadkach możliwe jest przyznanie dodatkowych środków na pokrycie kosztów mieszkaniowych. Tzw. *Wohnkostenpauschale* umożliwia zwiększenie świadczenia nawet o 30% ponad ustaloną maksymalną kwotę, jeśli koszty najmu lub utrzymania mieszkania są szczególnie wysokie.

Ponadto system pomocy społecznej przewiduje dodatkowe świadczenia w indywidualnych sytuacjach, takich jak szczególne potrzeby zdrowotne, niepełnosprawność czy nagłe sytuacje kryzysowe. Zakres i wysokość tych dodatków zależą jednak w dużej mierze od decyzji władz danego kraju związkowego.

MIESZKANIA, ENERGIA, TRANSPORT

Mietpreisbremse – ochrona przed wzrostem czynszów

Wprowadzenie *Mietpreisbremse* w segmencie wolnorynkowym oznacza istotną zmianę w austriackim prawie najmu. Dotychczas regulacje dotyczące ograniczeń czynszowych obejmowały głównie mieszkania komunalne i regulowane. Od 2026 roku także najemcy na wolnym rynku uzyskają częściową ochronę przed gwałtownym wzrostem kosztów.

Jeżeli inflacja przekroczy 3%, właściciel będzie mógł podnieść czynsz jedynie o połowę nadwyżki ponad ten poziom. Nowością jest również ograniczenie częstotliwości podwyżek do jednego razu w roku – najwcześniej od 1 kwietnia. Celem zmian jest wzmocnienie ochrony najemców, przy jednoczesnym zachowaniu możliwości indeksacji czynszów.

Niższe rachunki za prąd, wyższe opłaty sieciowe za gaz

Od stycznia 2026 roku obowiązuje nowy, społeczny system taryf energetycznych, który – w połączeniu z obniżką opłaty za energię elektryczną – ma przynieść gospodarstwom domowym realne oszczędności.

Opłata za energię elektryczną dla gospodarstw domowych spadnie z 1,5 centa do 0,1 centa za kWh.

Dla przedsiębiorstw obniżka wyniesie 0,82 centa za kWh (wcześniej 1,5 centa).

Przeciętne gospodarstwo domowe może dzięki temu zaoszczędzić około 50 euro rocznie.

Należy jednak zaznaczyć, że wzrost taryf sieciowych częściowo kompensuje te obniżki. Ostateczny wpływ na wysokość rachunków zależy od kraju związkowego oraz indywidualnego zużycia energii.

W przypadku gazu ziemnego opłaty sieciowe wzrosną średnio o 18,2%. Największe podwyżki dotyczą regionów takich jak Karyntia, Dolna Austria, Styria i Burgenland. W innych krajach związkowych wzrost będzie niższy, co

oznacza znaczne zróżnicowanie regionalne. Przyczyną podwyżek są rosnące koszty utrzymania infrastruktury przesyłowej oraz regulacje energetyczne.

Pendlereuro zamiast Klimabonus i wyższe koszty transportu publicznego

Po likwidacji *Klimabonus* rząd wprowadza nowe formy wsparcia dla osób dojeżdżających do pracy. Dodatek *Pendlereuro* zostanie zwiększony z 2 do 6 euro za każdy kilometr, a maksymalny zwrot składek na ubezpieczenie społeczne (SV-Rückerstattung) wzrośnie do 750 euro rocznie.

Jednocześnie rosną ceny transportu publicznego. Ogólnokrajowy bilet *Klimaticket* będzie kosztował od 2026 roku 1400 euro. Zmiany te szczególnie odczuwają osoby codziennie dojeżdżające do pracy oraz mieszkańcy regionów słabiej skomunikowanych.

PODATKI, KONSUMENTY I INNE ZMIANY

Koniec „podatku tamponowego”

Od 2026 roku produkty menstruacyjne będą objęte zerową stawką VAT. Rząd uzasadnia to trudnościami w dostępie do podstawowych środków higienicznych w czasie menstruacji oraz uznaniem tych produktów za artykuły pierwszej potrzeby. Zmiana ma szczególne znaczenie dla osób o niskich dochodach – młodych kobiet,

uczennic, studentek czy samotnych matek, które wcześniej miały ograniczony dostęp do podstawowych środków higienicznych.

Premia za naprawy

Nowa *Geräte-Retter-Prämie* zastąpi dotychczasowy bonus naprawczy, choć z niższym maksymalnym dofinansowaniem. Program ma zachęcać do naprawy sprzętów zamiast ich wymiany, wpisując się w politykę proekologiczną i wspierając konsumentów w ograniczaniu kosztów.

Koniec nadużyć w „parkingowych” pozwach

Od 1 stycznia 2026 roku w Austrii wchodzi w życie zmiany w przepisach dotyczących tzw. *Besitzstörungsklagen*, czyli pozwów o zakłócenie posiadania. Reforma ma ograniczyć praktyki firm, które wykorzystywały kierowców do łatwego, często nieuczciwego zarobku.

Do tej pory kierowcy popełniający drobne wykroczenia parkingowe otrzymywali wezwania do zapłaty z wysokimi kwotami, często sięgającymi kilkuset euro. Wiele osób płaciło, obawiając się kosztów procesu sądowego, nawet gdy formalnie nie doszło do naruszenia prawa. Tego rodzaju praktyki były krytykowane jako „parkingowa mafia”.

Najważniejsze zmiany od 2026 roku:

- limit honorarium adwokackiego – maksymalnie 100 euro niezależnie od wysokości rzekomej szkody,
- niższe opłaty sądowe – w niektórych przypadkach koszty procesu zostają zredukowane o połowę,
- dostęp do wyższych instancji – osoby poszkodowane lub pozwane mogą odwołać się aż do Najwyższego Sądu (OGH), co ma zapewnić bardziej jednolitą praktykę orzecznictwa.

Mimo ograniczeń nadal możliwe jest składanie pozwów, jeśli rzeczywiście dochodzi do naruszenia prawa. Reforma nie znosi więc praw właścicieli nieruchomości, lecz eliminuje model biznesowy oparty na zastraszeniu kierowców.

Lohntransparenz – jawność wynagrodzeń

Od czerwca 2026 roku firmy będą zobowiązane ujawniać średnie wynagrodzenie dla podobnych stanowisk. Wszelkie znaczące różnice w pensjach muszą być uzasadnione. Pracownicy mają prawo rozmawiać o wynagrodzeniach, a klauzule poufności dotyczące płac są nieważne.

Celem zmian jest zwiększenie przejrzystości w firmach i ograniczenie dyskryminacji płacowej, zwłaszcza ze względu na płeć.

Freibeträge – zwolnienia podatkowe

Od 1 stycznia 2026 roku w Austrii wprowadzono nowe zwolnienia podatkowe dla pracowników. Dodatek za nadgodziny do 15 godzin miesięcznie, w wysokości maksymalnie 170 euro, pozostaje wolny od podatku. Dotyczy to premii za nadgodziny, a nie całego wynagrodzenia.

Ponadto przewidziano ponowne zwolnienie dodatków za pracę w niedzielę i święta. Zwolnienia mają charakter wsteczny – obowiązują od początku 2026 roku – a ich celem jest wsparcie pracowników wykonujących nadgodziny oraz pracę w dni ustawowo wolne.



Fot. Pixabay

Wiedeńska Polonia *górska*

O tym, jak wokół pasji do Alp powstała wiedeńska Polonia góraska oraz jak góry uczą odpowiedzialności, zaufania i współpracy – wartości, które coraz trudniej odnaleźć w codziennym pośpiechu – opowiada Beata Walaszek, założycielka Polskiego Stowarzyszenia Górskiego Alpen.

Rozmawia Anita Sochacka

Czym zajmuje się założone przez Panią Polskie Stowarzyszenie Górskie Alpen w Wiedniu?

– Jako stowarzyszenie górskie zajmujemy się propagowaniem kultury górskiej. Skupiamy ludzi, którzy lubią wypoczynek w górach, chcieliby zmierzyć się ze swoimi siłami na drogach alpejskich typu *via ferrata* czy rozpocząć przygodę ze wspinaniem. Prócz tego szkolimy i dajemy pierwszy szlif do tego, aby ludzie umieli poruszać się samodzielnie w górach. Dotyczy to zarówno świadomości związanej z lawinami zimą w górach, jak i chodzenia po lodowcach. Naturalnie prowadzimy też popularną rekreację, taką jak wyjazdy na narty czy spotkania przy ognisku na wiosnę. Wtedy rozpoczynamy sezon wspinaczkowy. W przyjaznej atmosferze, wśród ludzi pasjonujących się górami, można posiedzieć, pogrillować, ale też trochę się powspinać i podpytać o porady. Z kolei we wrześniu, na wynajętej ścianie wspinaczkowej, organizujemy event wspinaczkowy dla dzieci.

W ciągu wieloletniej działalności stowarzyszenia publiczność wiedeńska niejednokrotnie mogła spotkać guru polskiego alpinizmu i himalaizmu. Co to były za postaci i jakie nazwiska pojawiają się w tym roku?

– Zawsze w listopadzie organizujemy spotkanie pod nazwą „Górskie opowieści”, na które zapraszamy ludzi ze świata gór i himalaizmu, i to na światowym poziomie. Na otwarcie naszego cyklu gościliśmy Aleksandra Lwowa, autora książki „Zwyciężyć znaczy



Prezes Beata Walaszek: prawdziwa kobieta orkiestra, dyrektor od wszystkiego i dla wszystkich

przeżyć”, swoistej biblii polskiego himalaizmu, zawierającej informacje na temat niemal każdego człowieka gór. Przed dwoma laty gościem specjalnym był Krzysztof Wielicki, którego specjalnie przedstawiać nie trzeba – wybitny himalaista, autor wielu rekordów. W tym roku mieliśmy Piotra Krzyżowskiego, również jednego z czołowych himalaistów, którzy w czasach komercyjnych potrafią jeszcze zdobyć szczyt sportowo.

Wśród gości są także twórcy filmowi, np. Eliza Kubarska, reżyserka wspaniałych filmów górskich, m.in. o Wandzie Rutkiewicz – „Ostatnia wyprawa”. Na spotkania przybywają również pracownicy TOPR-u i ratownicy górscy, ale także sportowcy, jak Zuza Witych, mistrzyni świata w freeride i wyścigach Red Bull, czy Mamba on Bike (Dorota Juranek), popularyzatorka jazdy na rowerze enduro i szosowym, prowadząca blog i vlog o tej nazwie. W roku 2026 planujemy

zaprosić Andrzeja Bargiela, który zjechał na nartach z Mount Everestu w 2025 roku, a jeszcze wcześniej z K2.

To faktycznie duże nazwiska.

– Zgadza się. I wiąże się to z ogromnym budżetem. Ale żeby przyciągnąć wiedeńską publiczność, trzeba mieć duże nazwiska.

Jak dużą popularnością cieszą się spotkania górskie, wyjazdy i inne imprezy organizowane przez stowarzyszenie Alpen? Czy są one kierowane tylko do publiczności polskojęzycznej?

– Zimą ludzie nie są tak aktywni, jak w innych porach roku. Popularne są wówczas wspólne wyjazdy na narty. Natomiast na rozpoczęcie sezonu wspinaczkowego na wiosnę przychodzi ponad 100 osób. W roku po pandemii pojawiło się blisko 180 uczestników. Bardzo nas zaskoczyła, ale i ucieszyła tak wysoka frekwencja.

„Górskie opowieści” przyciągają z reguły od 150 do 200 osób, choć jesienią odbywa się w Wiedniu mnóstwo różnorodnych imprez, więc konkrowanie z innymi nie jest łatwe. Nasza oferta w większości skierowana jest do polskiej publiczności, lecz z okazji przybycia gwiazd międzynarodowych, takich jak Eliza Kubarska, zapraszaliśmy również kluby austriackie. Tak samo będzie w przypadku znanego na całym świecie Andrzeja Bargiela.

Skąd wziął się pomysł na Alpen w Wiedniu? I jaka była Pani droga do Austrii? Możliwe, że te dwie rzeczy się łączą.

– Pochodzę z Jastrzębia-Zdroju i moją przygodę z górami zaczęłam w tamtejszym klubie wysokogórskim, stale podnosząc sobie poprzeczkę. Od 2008 roku aktywnie działałam w górach na całym świecie, organizując wyprawy na pięcio- i sześciotysięczniki. Wspinanie uprawiałam w różnych formach: sportowej, wielowyciągowej, tradycyjnej, zimowej i lodowej. W 2011 roku przyjechałam do Austrii. W 2013 roku dołączyłam do Grupy Kobięcej Polskiego Związku Alpinizmu we wspinaczkę wysokogórską, gdzie w Morskim Oku uczestniczyłam w unifikacji polskiego himalaizmu kobiecego.

Po przyjeździe do Austrii szukałam dla siebie odpowiedniego grona do wspinaczki i szlifowania umiejętności. Pewnego razu zorganizowałam na hali spotkanie wspinaczkowe, licząc na to, że uda mi się wyszkolić i ukształtować środowisko wspinaczkowe. W ten sposób w 2017 roku powołałam Polskie Stowarzyszenie Górskie Alpen w Wiedniu. Tak utworzyła się wiedeńska Polonia górską, a ponieważ działamy głównie w Alpach, w nazwie naszego stowarzyszenia mamy słowo *Alpen*.

Pani pasją są podróże, alpinizm, turystyka, żeglarstwo, ale też organizacja imprez turystycznych i integrowanie środowiska. Musi się to jednak opierać na określonych wartościach.

– Taką wartością jest zaufanie do partnera – czy to w górach, na morzu, czy w podróży – oraz bycie dla drugiego człowieka godnym zaufania partnerem. Obecnie żyje się w pośpiechu i szybko konsumuje usługi, a w życiu ważna jest konsekwencja w dążeniu do celu. Od młodości uprawiałam sport: przez dziewięć lat trenowałam judo, następnie biegi przełajowe. Sport nauczył mnie zasad fair play, lojalności i konsekwencji. Góry wymagają tych samych cech, jeśli ludzie mają ze sobą współpracować. Nie wszyscy muszą się lubić, ale wszyscy potrzebujemy konsekwencji i niezawodności partnera. Czy się lubimy, czy nie, idziemy razem w góry i musimy razem z nich wrócić. Nawet jeśli się na siebie obrazimy, musimy wrócić razem, bo od tego zależy nasze bezpieczeństwo.

W górach, w przeciwieństwie do jazdy samochodem, nie można po prostu się zatrzymać, wysiąść i zakończyć przygody. W trudnościach jesteśmy razem i musimy sobie pomóc, a dopiero po powrocie na niziny możemy się

pożegnać. Trzeba być empatycznym i konsekwentnie lojalnym. Tak jak na morzu – nie da się wysiąść z jachtu, trzeba żyć ze sobą na małej przestrzeni i wspólnie dobić do brzegu.

Rozmawiamy na początku nowego roku. Proszę podzielić się z naszymi czytelnikami planami stowarzyszenia na najbliższe miesiące.

– Po walnym zgromadzeniu mamy nowy zarząd, z czego bardzo się cieszę. Dołączyła nowa sekretarz, Iwona Kot, która dużo trekuje i wnosi wiele pomysłów do naszego kalendarza wyjazdowego. Marcin Duran nadzoruje projekty i dba o konsekwentne dążenie do celu. Mamy też nowe osoby chętnie angażujące się w organizację wydarzeń. Otwieramy się jeszcze bardziej na Polonię, również na osoby, które niekoniecznie chcą się wspinać i podejmować ekstremalne wyzwania, ale chętnie wyjadą na narty czy pójdą w niewysokie góry. W marcu zaczynamy cykliczne spotkania integracyjne, 3–4 razy w roku, podczas których będą prowadzone prelekcje z naszych



foto: Archiwum Stowarzyszenia

Uroki zimowych wypraw górskich



Spotkanie członków i miłośników Polskiego Stowarzyszenia Górskiego Alpen, marzec 2023

wyjazdów oraz zwyczajne rozmowy przy herbacie z sympatykami turystyki górskiej. Planujemy także kursy trekkingowe dla amatorów wędrówek.

Jak można zostać sympatykiem i zaangażować się w działalność stowarzyszenia?

– Zachęcam do śledzenia naszej strony na Facebooku, gdzie zamieszczamy aktualne informacje i zaproszenia na wydarzenia. Zainteresowanych członkostwem odsyłam na stronę internetową www.psgalpen.pl.

Zapisać się można za pomocą formularza zgłoszeniowego. Każdy nasz członek objęty jest ubezpieczeniem górskim, obejmującym akcje ratownicze. Wiemy, jak kosztowne są takie usługi w warunkach górskich – w Austrii to około 8 tysięcy euro. Wystarczy chwila nieuwagi, złamanie nogi i pojawia się poważny problem. Członkostwo w naszym stowarzyszeniu zapewnia takie ubezpieczenie. Można też pozostać sympatykiem i uczestniczyć w wybranych imprezach. Terminy i miejsca spotkań publikujemy na Facebooku.

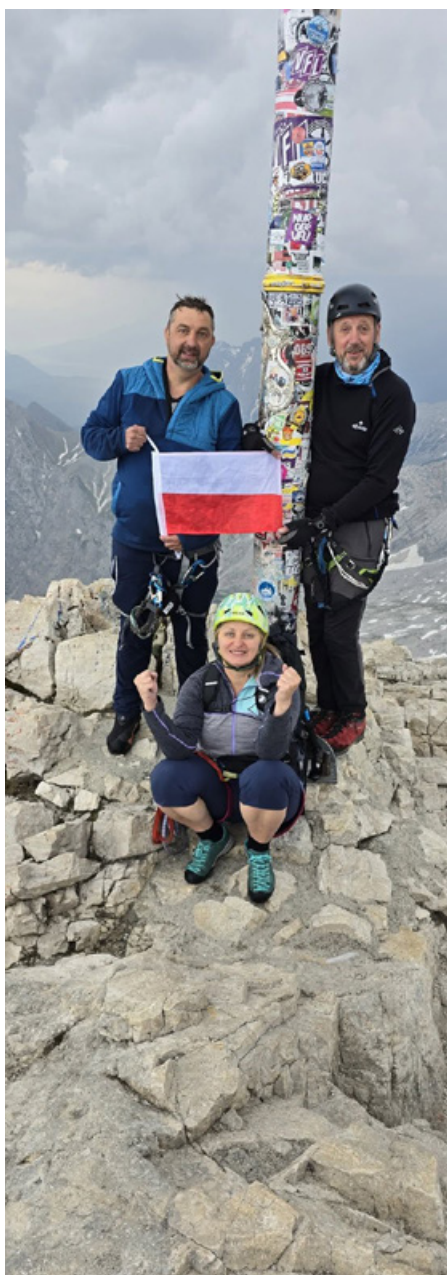
Jakie Pani marzenia wciąż czekają na realizację? A może woli je Pani nazywać wyzwaniem?

– Pierwszym marzeniem alpinistów, a zatem i moim, jest zdobycie Alpamayo. To bardzo trudna góra, niemal

sześćtysięcznik, z pięciusetmetrową ścianą lodową, na którą chcemy się wspiąć drogą lodową WI5, czyli o najwyższym stopniu trudności. W ramach przygotowań jedziemy w lutym na lodospady w Dolomitach. Alpamayo to według mnie najpiękniejsza góra świata – lodowa piramida w paśmie Białej Kordyliery w Andach Peruwiańskich, pokazana w poruszającym filmie „Czekając na Joe”. Choć dla Joe historia ta zakończyła się dramatycznie, ja od momentu, gdy zobaczyłam tę górę, zapragnęłam się na nią wspiąć. Wyprawa zaplanowana jest na lipiec.

Kolejnym marzeniem jest powrót na Antarktydę. Zostałam zaproszona przez Piotra Kuźniara, kapitana „Selma Expedition”, legendarnego polskiego jachtu wyprawowego typu kecz, do pionierskiego przejścia płaskowyżu antarktycznego. Tym razem planuje on w ośmioosobowym zespole przejść w trzy tygodnie płaskowyż na nartach skiturowych. Każdy uczestnik będzie ciągnął sanie o masie 80 kg, załadowane żywnością i niezbędnym sprzętem. Płaskowyż ma przewyższenie od 800 do 1800 metrów, a po drodze znajdują się dwa szczyty o wysokości 3000 metrów. Byłyby to pierwsze wejścia w historii, gdyż są to góry dziewicze. Towarzyszyć nam będzie kartograf sporządzający mapy, gdyż teren Antarktydy wciąż nie jest dostatecznie opisany. Czterech innych uczestników pozostanie na jachcie i doplynie do miejsca naszego spotkania. Do wyprawy zostałam zaproszona ze względu na moje doświadczenie w poruszaniu się po lodowcach i w alpinizmie, a także udział w poprzedniej antarktycznej wyprawie na pokładzie „Selmy”, podczas której nauczyłam się sterować jachtem w warunkach sztormowych, płynąc przez Cieśninę Drake’a.

Trzecim marzeniem, które już realizuję, jest uzyskanie licencji pilota helikoptera, by brać udział w dużych projektach górskich z jego użyciem. Tę pasję zamierzam rozwijać w ramach lotnictwa górskiego Austrii.



Na Zugspitze – najwyższym szczycie górskim w Niemczech, zaliczanym do Korony Europy

Co zmienia się w Austrii od 1 stycznia 2026 roku?

Od 1 stycznia 2026 roku w Austrii obowiązuje szereg nowych przepisów, które mają bezpośredni wpływ na codzienne życie osób mieszkających i pracujących w tym kraju. W niniejszym artykule przedstawiono najważniejsze informacje, które powinna znać również austriacka Polonia.

Agata Wolińska-Umschaden

Poniżej przedstawiam najważniejsze zmiany w prawie i przepisach, które będą miały bezpośredni wpływ na codzienne życie.

1. Praca i ubezpieczenia społeczne – co się zmienia dla pracowników?

Praca w minimalnym zakresie (*geringfügige Beschäftigung*). Od 2026 roku osoby, które pracują jednocześnie na kilku drobnych umowach i których łączny dochód przekracza ustawowy limit 551,10 euro brutto miesięcznie, zostaną objęte obowiązkowym ubezpieczeniem od bezrobocia. Oznacza to wprawdzie wyższe składki, ale jednocześnie uzyskanie prawa do zasiłku dla bezrobotnych w przyszłości.

Jednocześnie należy podkreślić, że osoby pracujące nielegalnie („na czarno”) utracą prawo do świadczeń wypłacanych przez AMS.

Dobłą wiadomością dla pracowników jest natomiast fakt, że część wynagrodzenia:

- za nadgodziny (do 170 euro miesięcznie) oraz
 - za pracę w niedziele i święta (do 400 euro miesięcznie)
 - będzie zwolniona z podatku.
- W praktyce oznacza to wyższe wynagrodzenie netto, czyli więcej pieniędzy „na rękę”.

2. Emerytura i praca w starszym wieku

Państwo stopniowo ogranicza dopłaty dla pracodawców oraz zaostrza warunki korzystania z rozwiązań

umożliwiających wcześniejsze zakończenie aktywności zawodowej. Dla pracowników oznacza to, że przejście na wcześniejszą emeryturę stanie się trudniejsze i wymagany będzie dłuższy staż pracy.

Zmiany te są odpowiedzią na starzenie się społeczeństwa oraz rosnące koszty systemu emerytalnego.

3. Podatki – czy zapłacimy więcej?

Choć progi podatkowe będą nadal dostosowywane do inflacji, mechanizm ten obejmie jedynie 2/3 wzrostu cen. Pozostała część zostanie przeznaczona na potrzeby budżetu państwa. W praktyce oznacza to, że wiele osób nie odczuje pełnej rekompensaty inflacji i zapłaci nieco wyższe podatki.

4. Świadczenia socjalne i wsparcie państwa

Świadczenia socjalne, takie jak *Mindestsicherung*, zostaną wprawdzie nieznacznie podwyższone, jednak jednocześnie zaostrzone zostaną warunki ich przyznawania, w szczególności w Wiedniu.

W stolicy większy nacisk kładziony będzie na:

- znajomość języka niemieckiego,
- aktywność zawodową oraz gotowość do podjęcia pracy.

Dla rodzin wielodzietnych oraz samotnych rodziców oznacza to konieczność staranniejszego przygotowania dokumentacji oraz liczenie się z częstszymi decyzjami odmownymi.

Pozytywną zmianą jest natomiast wzrost zasiłku pielęgnacyjnego (*Pflegegeld*) o ok. 2,7%, co ma częściowo

zrekompensować rosnące koszty życia osób wymagających opieki.

W 2026 roku nadal możliwa będzie wypłata *Familienbeihilfe*, jeżeli rodzic pracuje w Austrii, a dziecko mieszka w Polsce. Dotyczy to również dodatku na dziecko (*Kinderabsetzbetrag*). Należy jednak liczyć się z bardziej rygorystycznymi kontrolami – w szczególności wymagane będą aktualne zaświadczenia ze szkoły lub przedszkola w Polsce. Brak takich dokumentów może skutkować koniecznością zwrotu pobranych świadczeń.

5. Prawo rodzinne

Rozwód w Austrii – co z dziećmi?

Od 2026 roku praktyka sądowa w Austrii jeszcze silniej akcentuje:

- dobro dziecka,
- rzeczywiste zaangażowanie obojga rodziców,
- kontakt dziecka z każdym z nich – także w relacjach transgranicznych.

Sam fakt, że jedno z rodziców jest Polakiem i planuje powrót do Polski, nie daje automatycznego prawa do wyjazdu z dzieckiem.

Szczególnie istotne jest to, że wyjazd dziecka z Austrii do Polski bez zgody drugiego rodzica, nawet „tylko na wakacje”, może zostać uznany za bezprawne uprowadzenie dziecka w rozumieniu Konwencji haskiej.

Zmiany proceduralne obowiązujące od 2026 roku ułatwiają natomiast dochodzenie alimentów w Austrii oraz ich egzekucję wobec rodzica mieszkającego w innym państwie UE, np. w Polsce.

Opieka, która uczy życia

Rozpoczynamy cykl artykułów o Polakach pracujących w Austrii w różnych zawodach. Refleksjami o opiece nad osobami wymagającymi wsparcia, codziennym doświadczeniem pracy jako *Heimhilfe*, czyli opiekunka domowa, oraz informacjami o świadczonych usługach dzieli się z nami pani Barbara, Polka pracująca w wiedeńskim oddziale organizacji pomocowej Volkshilfe.

Rozmawia Anita Sochacka

Od kiedy jest Pani zatrudniona w Volkshilfe i na czym polega Pani praca?

– Pracuję tu od 2007 roku, czyli już 18 lat. Przy pacjencie wykonujemy *Körperpflege* (higienę pacjenta) oraz wspomagamy go w posiłkach – organizujemy jedzenie przez catering, odgrzewamy je czy robimy zakupy żywności (dawniej był jeszcze czas na gotowanie). Wykonujemy też drobne prace domowe i monitorujemy zażywanie leków. Sami ich nie podajemy, udzielamy jedynie wsparcia i upewniamy się, że zostały połknięte w naszej obecności.

Wciąż niektórzy klienci traktują nas jak pomoc do sprzątnięcia, ale to nie należy do naszych obowiązków. Co więcej, nie wolno nam wchodzić na drabinę czy krzesło, aby wymienić spaloną żarówkę, gdyż nie jesteśmy ubezpieczeni na ewentualne wypadki. Z firmy mamy bazowe ubezpieczenie. Prócz zakupu leków, nabywamy żywność, środki higieny i używki – ale tylko papierosy, alkohol jest zakazany. Możemy nosić do 4 kg ciężaru.

Ilu pacjentów należy obsłużyć dziennie?

– To zależy, czasami mam dziewięć osób, a niekiedy dwanaście czy piętnaście.

Dziennie?

– Tak. Dzisiaj miałam dziewięć. Wszystko zależy od czasu, jaki przepisany jest danemu pacjentowi. Są osoby, przy których wystarczy 15 minut, 30 minut lub 45 minut. Najdłuższa

opieka trwa dwie godziny, ale to rzadkość. W pracy spędzam zwykle osiem godzin, choć zdarzały się służby dwunastogodzinne. Zwykle zaczynam dzień pracy o 7 lub 8 rano.

Według statystyk Wiedeń zamieszkuje 334 tys. osób w wieku powyżej 65 lat, co stanowi ok. 15% ludności. Za 5 lat będzie to już czwarta część populacji stolicy. Kim jest Wasz klient?

– W tej chwili i z każdym rokiem coraz młodszy. Jest wielu pacjentów w wieku 60 lat, ale bywają młodszy: 20-, 30-, 40-latkowie, osoby chore psychicznie, narkomani i alkoholicy. Jest też grupa ludzi starszej daty, urodzonych przed wojną lub w jej trakcie. To zupełnie inne osoby – chcą być aktywne, robić, ile mogą, i dopiero w ostateczności proszą nas o pomoc.

Gdy przyjechałam do Wiednia, nie zdawałam sobie sprawy, jak wiekowe jest to społeczeństwo. Starsi ludzie są uwięzieni w domach, nie opuszczają mieszkań, nie mają wind w starym budownictwie i siedzą w zamknięciu po kilkanaście lat. Alkoholicy to inny typ klienta – mogą wyjść na ulicę, załatwić swoje sprawy, umyć się, posprzątać, ale nie chcą tego robić. Ich mieszkania są zapuszczone, w potwornym stanie.

Były sytuacje, w których włos jeżył się na głowie?

– Miałam narkomankę, młodą dziewczynę, całą skórę miała pociętą. Gdy się narkotyzowała przed moim przyjściem, przysypiała, a głowa jej

opadała. Budziła się, gdy już miałam wychodzić, i wtedy chciała rozmawiać, krzyczała. Obrażała się, gdy miałam wolne i do niej nie przychodziłam.

Jeden raz bałam się człowieka. Pukał: „już otwieram”, słyszę coś szurającego i zbliżającego się do drzwi. Otwiera nagi mężczyzna, z obandażowanymi nogami, poruszający się bez chodzika, opierając się na krześle. Mieszkanie brudne, ściany w czarnych smugach od kurzu. Wszędzie kurz, nie miałam gdzie położyć kurtki. Poleciał mi iść z rzeczami do pralni. „Aha, do pralni?” – chciałam się upewnić. „A co pani myśli, że ja brudas jestem?”

Czy z każdym klientem można się porozumieć po niemiecku?

– Dawniej mieliśmy więcej Austriaków, teraz więcej obcokrajowców. Zestarzała się generacja *Gastarbeiterów* (robotników z byłej Jugosławii), oni mają pewien poziom języka niemieckiego. Opiekuję się też Polakami w 16. i 17. Bezirku, którzy mimo 7–8 lat w Wiedniu nie mówią za wiele po niemiecku.

Poziom migracji do Austrii jest wysoki. Według statystyk w 2024 roku napłynęło 178 tys. migrantów, w tym 80 tys. spoza UE. Wielu szuka pracy przez Austriacką Agencję Rynku Pracy (AMS – Arbeitsmarktservice), a wśród ofert wciąż ważne miejsce zajmuje opieka nad osobami wymagającymi wsparcia. Czy również migrantów zatrudnia się w charakterze opiekunów?



Zawód, który wykonuję, uczy mnie doceniać każdą chwilę życia

– Popyt na *Heimhilfe* niezmiennie był, jest i będzie. AMS wysyła zarejestrowanych na kursy szkoleniowe. Np. Mehmet, kolega, który przyucza się aktualnie do zawodu, mówi, że na jego kursie jest 21 osób: 13 mężczyzn i 8 kobiet.

Heimhilfe to zawód trochę zbliżony do *Haushalt* (prowadzenia domu), tradycyjnie wykonywany przez kobiety – myjemy, gotujemy, sprzątam, robimy listę zakupów, kupujemy leki. Teraz jednak do wykąpania starszej kobiety może zostać wysłany 21-letni mężczyzna, słabo posługujący się językiem, choć zdał pozytywnie egzamin, gdyż wyuczył się na pamięć wymaganych na teście odpowiedzi.

Ostatnio w telewizji był program o kursach przygotowawczych do tych zawodów i zdawaniu egzaminów – wykute na pamięć odpowiedzi do konkretnych pytań, które nie dają całościowej wiedzy o chorobach i sytuacjach osób starszych i które po egzaminie się zapomina.

Pracowałam kiedyś z dziewczyną z Palestyny, która dyskutowała o tym, dlaczego pacjent ciągle je mięso, zapewne świninę. Mówię jej: nie przyszłaś po to, by ludzi oceniać czy zmieniać ich przyzwyczajenia, tylko by pracować, pomagać, a nie zastanawiać się nad jadłospisem. Starsi ludzie magazynują żywność, czasem przeterminowaną – my nie wychowujemy ich. Ona jednak wyrzuciła z zamrażalnika wszystko przeterminowane. Napisała w raporcie, że usunęła nieświeżą żywność, i poszła.

Jest wiele kobiet z Polski chętnych do opieki, ale nie wystarczy sama chęć – trzeba przejść 3–4-miesięczny kurs. Dawniej uczyliśmy się o lekarstwach, teraz nie ma takiej potrzeby, bo to wiedza dla *Heimpflege* (opieki pielęgniarskiej w domu). Wcześniej mogłam podawać lekarstwa, zakropić oczy, aplikować maść. Widząc jednak, że ludzie ubożają i nie stać ich na wyjątkie *Heimpflege*, planuje się przekazać nam, *Heimhilfe*, te obowiązki.

Jaka jest różnica między *Heimhilfe* i *Heimpflege*?

– Taka, że zarabiamy najmniej. Śmieję się, ale faktycznie jesteśmy na końcu listy zawodów związanych z opieką nad drugim człowiekiem. Idąc od dołu: my – *Heimhilfe*, następnie *Heimpflege* (opieka pielęgniarska w domu), wyżej *Krankenschwestern* (pielęgniarki).

W rzeczywistości nasz zakres odpowiedzialności jest duży – wiemy najwięcej o pacjencie, obserwujemy go w ciągu dnia, znamy jego potrzeby i niedomagania. Dla przykładu, dziś jedna pielęgniarka wydała mi dyspozycję, bym porozmawiała z lekarzem o niskim ciśnieniu pacjenta. Pacjent nie wychodzi, więc to ja mam się tym zająć i udać do lekarza. Z drugiej strony nie mamy wykształcenia medycznego ani pełnej wiedzy o chorobach. Często *Heimpflege* wykonuje opatrunki czy podaje insulinę, a resztę sprzątam, my, *Heimhilfe*.

Przyjmując nowych pacjentów czy klientów, gdyż używa się obu określeń, siostra robi wywiad, sprawdza dokumentację medyczną, ustala poziom opieki – *Betreuung*, czy to codziennie, czy kilka razy w tygodniu. Następnie przychodzi raz w tygodniu, aby rozdysponować lekarstwa. Leżących w łóżku myją i przebierają pracownicy *Heimpflege*, którzy dostają za to dodatki do pensji. Usługa *Heimpflege* jest droższa, a jeśli pacjent nie ma takich środków, przychodzi do niego pracownicy *Heimhilfe*, czyli my.

Jak można ubiegać się o uzyskanie pomocy *Heimhilfe* lub *Heimpflege*?

– Zależy to od stopnia (*Pflegestufe 1–7*) formalnie przyznanej pomocy (*Pflege*). Decyzje podejmuje komisja na podstawie wywiadu i kompletnej dokumentacji medycznej. Do nas trafiają osoby z przynajmniej pierwszą grupą. Dodatkowo można starać się o środki z funduszu socjalnego (*Soziales Fonds*).

Są sytuacje, w których szpital kieruje wniosek o objęcie pacjenta opieką, jeśli jest niesamodzielny i mieszka sam. Najczęściej jednak rodziny same ubiegają się o przyznanie opieki. Usługa realizowana jest przez jedną z instytucji: *Volkshilfe*, *Caritas*, Czerwony Krzyż. Klient płaci za godzinę, otrzymuje 45 minut, a pozostałe 15 minut to czas dojazdu. Firma pokrywa koszty w przypadku przedłużonego czasu dojazdu.

Jak można zorganizować optymalną opiekę z punktu widzenia pacjenta?

– To skomplikowane. Kiedyś pacjent był w centrum uwagi – *im Mittelpunkt*. Obecnie liczy się rachunek ekonomiczny. Plany wizyt ustawiane są tak, że nie zawsze da się rano sprawdzić zażycie lekarstw, przebrać pacjenta, wykąpać go czy doradzić lekarza. Zdarzało się, że 100-letniej babci kąpiel zaplanowano na 14:00, a obiad na 15:00, podczas gdy starszy człowiek je dużo wcześniej, w południe. Wtedy często pacjenci anulują w ogóle taką wizytę, gdyż jej czas jest niewłaściwy. Muszą naturalnie i tak za nią zapłacić, gdyż bezpłatne anulowanie obowiązuje tylko do 48 godzin przed wizytą.

Jakie są Pani odczucia, wchodząc do mieszkania osoby starszej, schorowanej, niesamodzielnej?

– Pierwsze, co robię, to oglądam mieszkanie i człowieka, ale skupiam się bardziej na człowieku. Czasem mieszkania wyglądają tragicznie, a człowiek jest fajny i trzeba mu pomóc. Bywa też inaczej: piękne mieszkania, a ludzie trudni, traktujący nas

jak personel sprzątający – wtedy są dyskusje.

Kiedyś miałam pacjentkę w pięknym, pachnącym mieszkaniu, dla której kupowałam wędlinę – z 12 deko zrobiło się 10, więc nazwała mnie oszustką. Gdy zaczęłam się zbierać po 45 minutach, bo 15 minut to dojazd, nie wypuściła mnie, zamknęła drzwi na klucz, krzyczała, że zapłaciła za godzinę, wyzywała od złodziej. Następny klient czekał, zadzwoniłam do centrali, chcieli wezwać policję, ale wypuściła mnie po pół godzinie. Byłam roztrzęsiona i nazajutrz poszłam na zwolnienie.

Odwiedzałam też alkoholicką, w młodości piękną kobietę, która rozpiła się i popadła w długi przez kolejnych mężczyzn. Dostawała 20 euro na tydzień na zakupy, z tego musiałam jej kupić dwie paczki Marlboro, a resztę przeznaczyć na jedzenie. Miała pretensje, że wydzielam jej pieniądze. Kiedyś przyszłam i była już napita, kupiła tanie wino w kartonie, od razu się upiła. Siedziała pochylona, zbliżam się i pytam, co mam kupić, a ona chciała mnie kopnąć, więc się odsunęłam. Patrzy na mnie i mówi: „Du, polnische...”. Mówię, żeby się uspokoiła, bo pójdę. Po pewnym czasie znalazłam ją leżącą na ulicy niedaleko mieszkania, kompletnie upitą, i mimo że szłam w innym kierunku, zatrzymałam się, podniosłam ją i zaprowadziłam do jej mieszkania. Ludzie patrzyli, co robię, a ja myślałam: nie zostawię jej przecież tutaj. Położyłam ją na łóżku i wtedy dopiero wyszłam.

Nie wszyscy pacjenci są samotni, część ma rodzinę.

– Tak, mają rodziny, ale są opuszczeni, zapomniani. W ich zagubieniu jesteś czasem jedynym kontaktem. Austriacy mają rodzinę, ale nie obchodzą rodzinnych świąt, chętniej wyjeżdżają na narty i zostawiają rodziców samym sobie.

Miałam pewien przypadek babci, miała raka, była już umierająca, wiadomo było, że to jej ostatnie święta. Miała lekką demencję, rak był już

z przerzutami do mózgu. Byłam u niej przed świętami, przygotowałam stół z małą dekoracją, ładny domek z piernika. Pożegnałam się z nią na kilka dni i wróciłam po nowym roku, a stół z dekoracją był nietknięty, taki jak go przygotowałam. Pytam, co z rodziną, czy byli. A ona: nie, pojechali na narty. Siedziała w święta sama. Przykro mi się zrobiło. Dwie wnuczki, którym wszystko zapisała, bo ładne miała mieszkanie, córka adwokatka. I zostawili matkę. To były jej ostatnie święta.

Zupełnie inaczej jest w narodach słowiańskich, np. w rodzinach z byłej Jugosławii. Do jednej z pacjentek z rakiem przychodzi codziennie córka i syn. Przykładowo w Serbii po śmierci w rodzinie żałoba trwa nawet rok.

Co należy zrobić w sytuacji kryzysowej, wypadku lub śmierci pacjenta?

– Przez wiele lat zdarzyło mi się tylko raz doświadczyć śmierci pacjenta. Mojej koleżance z kolei babcia umarła dosłownie na rękach, czekała na karetkę, a pacjentka już schodziła. Przyjechali, gdy ta już umarła. Bardzo to przeżyła.

Gdy weszłam do mieszkania mojej pacjentki, zawałam od drzwi „halo”, ale nie usłyszałam odpowiedzi i zauważyłam, że siedzi przy stole bez ruchu. Zadzwoniłam na pogotowie. Mimo przygotowania na kursie byłam w tej sytuacji zszokowana. Usłyszałam, że mam pacjentkę położyć płasko na podłodze i reanimować. Wcześniej sprawdziłam przy pomocy lusterka, że nie oddycha, nie byłam jednak pewna, czy jest już zimna, dlatego nakazano mi przez telefon reanimację. Działalam jak w amoku i słuchałam słów operatora, który jest na linii, wydaje polecenia i liczy kolejne uciski klatki piersiowej. W międzyczasie wysłał na miejsce karetkę. Zastanawiałam się, czy uciskami nie zrobię większej szkody. Po wejściu lekarz zlustrował sytuację i orzekł krótko: przecież ona nie żyje. A ja spocona nad nią na klęczkach się trzęsłam. Reanimacja była zbędna od samego początku, nie wiadomo, jak długo ona już nie żyła. Pojawiła

się policja, spisano protokół, zaregłowano mieszkanie, a ja poszłam do następnego pacjenta, chociaż tak naprawdę powinnam mieć przerwę lub skorzystać z pomocy psychologa. Następna podopieczna zorientowała się, czego przed chwilą byłam świadkiem, i puściła mnie do domu.

Czy zawiera się przyjaźnie z podopiecznymi?

– Nie powinniśmy, bo przez to jest ciężko, gdy ktoś odchodzi. Ale uczucie sentymentu na pewno się rodzi. I niekiedy litości. Mam zasadę, by nie przyjaźnić się i nie żyć życiem swoich pacjentów. Po pracy trzeba umieć zamknąć za sobą drzwi. To dla własnego zdrowia, jeśli chce się wytrzymać w tym zawodzie i być po prostu normalnym. Widzę po niektórych moich koleżankach, że traktują swoich podopiecznych jak swoją własność, rozmawiają tylko o klientach i trudno im prowadzić własne życie po pracy. Tylko, jak się dowiadujesz o śmierci swojego podopiecznego, idziesz czasem tam, gdzie mieszkał, i widzisz tę pustkę.

Byłam tylko na jednym pogrzebie, 103-letniej babci, zaproszona przez rodzinę. Pogrzeb piękny, przygotowany według życzenia zmarłej, wspólny śpiew przy lampce jej ulubionego wina i długie, ciepłe o niej wspomnienia. Ale to była wyjątkowa osoba: typowa Austriaczka z tradycjami, z rodu winiarzy, dbała o higienę, codziennie się kąpała, raz w miesiącu wizyta kosmetyczki, manikurzystki. W piątek robiłam jej włosy, gdyż po południu najmłodszy syn do niej przychodził, więc umalowana, ze sznurem pereł na szyi, oczekiwała wizyty. Gdy już czuła, że nadchodzi koniec, przyjmowała co tydzień księdza.

Jaka była najpiękniejsza, a jaka najtrudniejsza sytuacja w Pani praktyce?

– Najpiękniejsza: przychodziłam do jednej 90-latki, dla której erotyka wciąż miała wielkie znaczenie, uwielbiała malować na czerwono paznokcie, bez zadęcia opowiadała o swom

bujnym życiu wewnętrznym. Jednego dnia pukam, wchodzę do jej mieszkania i słyszę piski, szamotaninę i tupot nóg. Okazało się, że babcia bawiła się w najlepsze ze swym partnerem, a ten na odgłos klucza w zamku umknął do łazienki.

Najsmutniejsza z kolei była sytuacja u młodego chłopaka z byłej Jugosławii ze zdiagnozowanym stwardnieniem rozsianym. Strasznie chudy, długie włosy i broda niczym u Jezusa, miałam go kąpać. W centralnej części ściany wisiał ogromny monitor, a na nim były sceny pornograficzne (dotkniętych tą chorobą charakteryzuje silny popęd seksualny). Powiedziałam, żeby go wyłączył, bo nie chcę na to patrzeć, a on mówił: przecież to piękne, poza tym on jest chory i mam go zrozumieć. Myślę, ciężko będzie, ale odpowiedziałam, że też byłam poważnie chora, i zaczęłam mu o tym opowiadać. Za chwilę wyłączył monitor i z czasem zupełnie inaczej się do mnie odnosił. Jednego dnia przyszedł, lecz mi wyjaśnił, że mogę wracać do domu, bo on ma gości u siebie. W pokoju siedziały dwie dziewczyny, które zamówił w agencji towarzyskiej.

Wkrótce umarł. Ciężka była dla mnie jego śmierć, podobnie jak pięknej dziewczyny, kiedyś modelki o długich nogach, chorej na zanik mięśni. Odeszła w wieku 28, może 29 lat, wtedy poruszała się już na wózku i chciała mi

przed śmiercią ofiarować swoje ulubione *Louboutiny*, bo miałyśmy ten sam numer buta.

Dotyka Pani życia wielu ludzi. Czego to Panią nauczyło?

– Tego, że zbyt często nie cieszymy się z tego, co mamy, tylko pragniemy czegoś innego. Trzeba brać szczęście, które jest na wyciągnięcie ręki. Nauczyłam się nie obwiniać kogokolwiek za to, co mi się w życiu przytrafia, i zauważać błędy, jakie popełniam w życiu, i nazywać je błędami. Już nie udaję nikogo innego i jestem sobą.

Co mówią o życiu i rodzinie Pani pacjentki?

– W większości smutne rzeczy, rzadko się zdarza słyszeć dobre opinie. Przecież rodziny są tak różne. Zauważyłam też, że to bardziej synowie dbają o matki niż córki. A jak córki, to zięciowie zamiast nich przyjeżdżają. Córki chętniej za to rozmawiają przez telefon. Lub gdy już są na miejscu, to od razu wydają dyspozycje personelowi opiekuńczemu. Wtedy mogą od wszystkiego umyć ręce, obowiązki zostały przerzucone na kogoś innego, komu się przecież płaci. A osoby starsze dokładnie wyczuwają uczucia, odczytują intencje, nie mówią na głos, choć zdarza się, że tłumaczą dzieci z ich nieobecności. Nie dzwonią i nie dopominają się. W ciszy i samotności

popadają w depresję. Widać, że osamotnieni nie są szczęśliwi.

Komu rekomendowałaby Pani to zajęcie?

– Komuś z dużymi pokładami empatii, serca i cierpliwości. I przydałoby się też mieć mocne... siedzenie. Dla kogoś, kto szuka stabilizacji i pewności, to stosunkowo bezpieczne miejsce pracy na długie lata. Pięć tygodni urlopu w ciągu roku, a po 15 latach dodatkowy szósty tydzień. Zawód przetrwał nawet ciężkie warunki z czasów koronawirusa. Teraz opanowany jest w większości przez nie-Austriaków. W naszym oddziale mamy trzech chłopaków z Tybetu, Pakistańczyka, Syryjczyka i Macedończyka, jest kilka osób czarnoskórych oraz naturalnie duża grupa kobiet z Bałkanów. Te trzymają się razem i stoją murem jedna za drugą. Tak, Serbowie to szczególna nacja, całkiem przeciwna do Polaków, dla których każdy kolejny rodak jest konkurencją.

Czy widzi się Pani w Wiedniu za kilkanaście lat w roli osoby starszej, wymagającej opieki?

– Nie, za wszelką cenę chcę uniknąć losu tych, którymi się opiekuję. Dawniej nasz zawód mógł się szczyścić podejściem do pacjenta w pierwszej kolejności. Teraz wszystko kończy się biznesową kalkulacją, nie ma w tym już człowieka. Nie chciałabym być przedmiotem w takim systemie. Koszt materiałów higienicznych będzie coraz wyższy, koszty personelu też nie są niskie, jakość wykształcenia może pozostawiać wiele do życzenia, oszczędności będą robione możliwie wszędzie. Więc jaka przyszłość nam zostaje? Może jedynie miejsce w domu opieki, *Häuser zum Leben*, gdzie ma się własny pokój, zapewnioną opiekę, ale i pewną samodzielność. Starość bywa trudna, dlatego staram się zachować sprawność jak najdłużej i dbać o siebie, by nie być zależną od innych. Zawód, który wykonuję, uczy mnie doceniać każdą chwilę życia i szanować zarówno siebie, jak i innych.



Fot. Khabay

To zajęcie dla osób z dużymi pokładami empatii, serca i cierpliwości

Patroni Roku 2026 (cz. 1)

Sejm i Senat RP wybrali patronów roku 2026 – osoby, wydarzenia, miejsca i instytucje, które w szczególnie sposób zapisały się w historii oraz kulturze Polski. To wyraz uznania dla dorobku minionych pokoleń i okazja do przypomnienia ich znaczenia także Polakom mieszkającym poza krajem.

W tym numerze „Poloniki” przedstawiamy patronów ustanowionych przez Senat RP. Rok 2026 będzie obchodzony jako Rok: Miasta Gdyni, Robotniczych Protestów Czerwca 1976, Andrzeja Wajdy, Jerzego Giedroycia oraz Błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej.

Gdynia – 100 lat miasta

Gdynia świętuje w 2026 roku sto lat od nadania praw miejskich. Z małej osady rybackiej nad Bałtykiem miasto rozwinęło się w nowoczesny port i ważny ośrodek kulturalny.

Budowa portu była priorytetem dla odradzającej się Polski po 1918 roku. Mała wioska szybko zmieniła się w tętniące życiem miasto, przyciągające ludzi z całego kraju. W latach trzydziestych rozwijał się przemysł stoczniowy, szkolnictwo morskie, a miasto przyciągało artystów i turystów.

Trudne doświadczenia wojny i okupacji nie zniszczyły ducha Gdyni. Po 1945 roku port wznowił działalność, a miasto odbudowało swoją społeczność. Tragiczne wydarzenia Grudnia 1970 roku, kiedy wojsko i milicja strzelały do stoczniovców, pozostają ważnym elementem pamięci historycznej.

Dziś Gdynia to nowoczesna metropolia, w której historia i współczesność łączą się w harmonijną całość. Rok 2026 jest okazją, by przypomnieć drogę miasta – od rybackiej osady do ważnego ośrodka kulturalnego i gospodarczego.

Robotnicze Protesty Czerwca 1976

Czerwiec 1976 roku zapisał się w historii Polski jako czas, w którym robotnicy walczyli o godność i prawa. Największe protesty miały miejsce

w Radomiu, Ursusie i Płocku. Bezpośrednią przyczyną były drastyczne podwyżki cen żywności, które zagrażały bytowi wielu rodzin.

Władze odpowiedziały brutalnie – milicja i wojsko tłumiły demonstracje, wielu robotników zostało pobitych, więzionych lub straciło pracę. Tragiczny los uczestników protestów stał się symbolem niesprawiedliwości systemu.

Jednak wydarzenia te zapoczątkowały powstanie struktur opozycji demokratycznej, m.in. Komitetu Obrony Robotników, a w kolejnych latach przyczyniły się do narodzin „Solidarności”.

Andrzej Wajda (1926–2016)

Rok 2026 upamiętnia również sto lat od urodzin Andrzeja Wajdy jednego z najwybitniejszych polskich reżyserów. Twórca polskiej szkoły filmowej i kina moralnego niepokoju, pozostawił dzieła, które kształtowały polską pamięć historyczną i współczesną wrażliwość kulturową.

Jego filmy, takie jak *Popiół i diament*, *Człowiek z marmuru* czy *Człowiek z żelaza*, poruszają kwestie historii, odpowiedzialności i wyborów moralnych. Wajda był też reżyserem teatralnym i mentorem młodych twórców, a jego dorobek jest uznawany na całym świecie.

Jerzy Giedroyc (1906–2000)

Jerzy Giedroyc, myśliciel i wydawca paryskiej *Kultury*,

uksztaltował polską myśl polityczną XX wieku i stał się głosem wolnościowej Polski na emigracji.

Jego pismo promowało ideę „Polski w Europie” i współpracę z sąsiadami. Na łamach *Kultury* publikowali wybitni autorzy, m.in. Czesław Miłosz i Witold Gombrowicz. Idee Giedroycia były inspiracją dla opozycji demokratycznej w latach 80.

Błogosławiona Matka Elżbieta Róża Czacka (1876–1961)

Matka Czacka poświęciła życie osobom niewidomym. Pomimo całkowitej utraty wzroku w wieku 22 lat, stworzyła w Warszawie i podwarszawskich Laskach kompleksowy ośrodek edukacji i rehabilitacji dla osób niewidomych.

Założyła Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi i Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Jej życie stało się fundamentem polskiej tyflologii i inspiracją dla kolejnych pokoleń, pokazując, że wiara, odwaga i troska o innych mogą przezwyciężyć największe trudności.

Oprac. na podstawie Uchwał Senatu RP

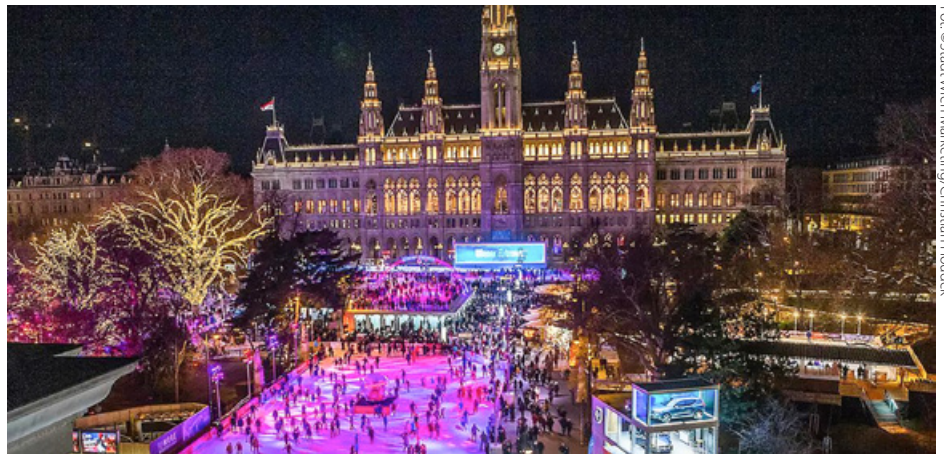


Wiedeńskie Marzenie na Lodzie

Od 22 stycznia do 8 marca 2026 roku odbywa się 31. edycja Wiedeńskiego Marzenia na Lodzie – *Wiener Eisraum*. W tym czasie Plac Ratuszowy w Wiedniu zamienia się w imponujące lodowisko, które co roku zachwyca miłośników jazdy na łyżwach w każdym wieku.

Bajecznie oświetlona fasada wiedeńskiego ratusza stanowi malownicze tło dla tej wyjątkowej „krajiny lodu”. Na odwiedzających czeka ponad 10 000 m² lodowych tras, w tym dwupoziomowe lodowisko *Sky Rink*. Dodatkową atrakcją jest kręta alejka lodowa poprowadzona przez romantycznie oświetlony Park Ratuszowy, oferująca wyzwania zarówno dla początkujących, jak i doświadczonych łyżwiarzy.

Na miejscu można wypożyczyć jedną z 2000 par ogrzewanych łyżew, a ubrania i obuwie przechować



Fot. ©Stadt Wien Marketing/Christian Houdek

w zamykanych szafkach. Po aktywności na lodzie na gości czekają punkty gastronomiczne z gorącymi napojami i przekąskami.

Dla najmłodszych przygotowano bezpłatne lodowisko dziecięce, natomiast początkujący łyżwiarze w każdym wieku mogą doskonalić swoje umiejętności na bezpłatnym lodowisku

treningowym, dostępnym od poniedziałku do piątku w godzinach 10:00–16:00 oraz przez cały dzień w weekendy. Miłośnicy curlingu również znajdą tu coś dla siebie – do dyspozycji oddano osiem torów curlingowych.

Wiedeńskie „Marzenie na Lodzie” to niezapomniana zimowa atrakcja i doskonała propozycja dla całej rodziny.

REKLAMA

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych spraw prywatnych i zawodowych



MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR. 12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz. 15.30 do 20.00.

Historia popiersia *Jana Kiepury.* Od zapomnienia do godnego miejsca

Przez ponad dwie dekady popiersie Jana Kiepury – jednego z najwybitniejszych polskich tenorów XX wieku – pozostawało niewidoczne dla publiczności, ukryte w magazynach Opery Wiedeńskiej. Jego odnalezienie, wieloletnie starania o przywrócenie go przestrzeni publicznej oraz uroczyste odsłonięcie w Ambasadzie RP w Wiedniu stały się opowieścią o szacunku dla polskiego dziedzictwa kulturowego w Wiedniu.



Popiersie Jana Kiepury

Ponad dwadzieścia lat temu redaktor naczelny pisma „Polonika”, Sławomir Iwanowski, natrafił w dawnych przewodnikach po Wiedniu na informację, że w gmachu Opery Wiedeńskiej znajduje się popiersie Jana Kiepury. Chcąc je zobaczyć, udał się do Staatsoper – jednak popiersia nie znalazł. Zniknięcie śladu po jednym z najwybitniejszych polskich tenorów XX wieku stało się początkiem dziennikarskiego śledztwa.

Dziennikarskie śledztwo „Poloniki”

Na łamach „Poloniki” w 2003 roku ukazał się artykuł „Gdzie jest Kiepura?”, opisujący kolejne etapy poszukiwań, w które zaangażował się także redaktor Andrzej Gwizdalski. Rozmowy z pracownikami Opery Wiedeńskiej, Muzeum Teatru i instytucji kulturalnych prowadziły przez sprzeczne informacje, zaprzeczenia i urzędnicze milczenie. Jedni twierdzili, że popiersia nigdy nie było, inni, że widzieli je na wystawie czasowej na początku lat 90.

Dopiero po wielu próbach udało się ustalić prawdę: popiersie Jana Kiepury znajdowało się w magazynie Opery Wiedeńskiej, zapakowane w skrzyni, pokryte kurzem. Wystawione niegdyś w holu Opery jedynie czasowo, po zakończeniu ekspozycji zostało odstawione i zapomniane.

List do redakcji

Publikacja artykułu wywołała poruszenie wśród czytelników. Do redakcji „Poloniki” napisał list prof. dr hab. Bolesław Faron, były dyrektor Instytutu Polskiego w Wiedniu, który brał udział w pracach nad umieszczeniem popiersia Kiepury w Operze Wiedeńskiej pod koniec lat 80. XX wieku.

„Muszę Państwu pogratulować tego tekstu” – pisał profesor. W swoim liście przypominał uroczyste odsłonięcie popiersia w 1989 roku w holu Opery Wiedeńskiej: „Oficjalnego odsłonięcia wizerunku Kiepury dokonano bardzo uroczysto. Były przemówienia Dyrektora Opery, Eberharda Wächtera,

Marcela Prawego – osobistego sekretarza Jana Kiepury, naszego ambasadora oraz koncert w wykonaniu Marty Eggerth, która przybyła na tę uroczystość z dwoma synami Kiepury”.

Profesor Faron kończył swój list apelem, który trafnie podsumowuje sens całej tej sprawy: „Nie chodzi tu właściwie tylko o popiersie, chodzi o szacunek do obiektów naszej historycznej obecności w tym mieście”.

Faks z Opery Wiedeńskiej

Wkrótce potem, 27 października 2004 roku, redakcja „Poloniki” otrzymała faks z dyrekcji Opery Wiedeńskiej, informujący, że Opera jest gotowa przekazać popiersie Jana Kiepury jednej z polskich instytucji w Wiedniu w formie depozytu, ponieważ nie ma możliwości jego ekspozycji. Mimo tej deklaracji żadna z polskich placówek działających wówczas w Austrii nie zdecydowała się na przyjęcie popiersia. Sprawa znów utknęła w martwym punkcie – na długie lata.



Odświeżenie popiersia w Ambasadzie RP w Wiedniu



Ambasador Zenon Kosiniak-Kamysz i redaktor naczelny Sławomir Iwanowski

Przełom dzięki ambasadorowi

W 2025 roku nastąpił przełom. Nowy ambasador, Zenon Kosiniak-Kamysz, po otrzymaniu informacji o losach popiersia od Sławomira Iwanowskiego, natychmiast wyraził zgodę na jego przyjęcie do Ambasady RP. Po latach zapomnienia Jan Kiepura miał wreszcie odzyskać należne mu miejsce.

Uroczyste odświeżenie popiersia odbyło się 13 listopada 2025 roku w Ambasadzie RP w Wiedniu podczas obchodów Narodowego Święta Niepodległości. W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele polskiej dyplomacji, środowisk naukowych i kulturalnych oraz Polonii austriackiej. Aktu odświeżenia dokonali ambasador Zenon Kosiniak-Kamysz, redaktor naczelny „Poloniki” Sławomir Iwanowski oraz prof. Tadeusz Krzeszowiak z Uniwersytetu Wiedeńskiego, który wygłosił prelekcję poświęconą postaci wielkiego tenora.

Symboliczny koniec – nowy początek

Jan Kiepura – artysta o światowej sławie, który występował na najważniejszych scenach operowych świata, a swoją międzynarodową karierę rozpoczął właśnie w Wiedniu w 1926 roku rolą Cavaradossiego w „Tosce” powrócił symbolicznie do miasta, z którym związany był przez całe życie. Patriotyzm Kiepury, jego przywiązanie do Polski i pragnienie spoczynku



Uroczystość z okazji Narodowego Święta Niepodległości

w ojczyźnie dopełniają obrazu artysty, którego pamięć domagała się przywrócenia.

Historia popiersia Jana Kiepury zatoczyła krąg. Z magazynowej skrzyni trafiło ono w miejsce, gdzie znów

może być oglądane i przypominać o polskiej obecności kulturalnej nad Dunajem. I rzeczywiście – jak pisał prof. Faron, nie chodziło tylko o popiersie, lecz o szacunek dla polskiej obecności w Wiedniu.



Prelekcja prof. Tadeusza Krzeszowiaka

Zdjęcia: Malwina Papaj, Krzysztof Korbil

Niepalący, superpomysł i Wiedenka – jak piszemy od 2026 roku

Od 1 stycznia 2026 roku wchodzi w życie nowe zasady pisowni polskiej. To nie jest drobna kosmetyka, lecz największa reforma ortografii od niemal 90 lat – ostatnia tak znacząca zmiana reguł miała miejsce w 1936 roku.

Halina Iwanowska

Celem reformy jest uproszczenie i uporządkowanie zasad, tak aby można było pisać poprawnie bez ciąglego zastanawiania się nad wyjątkami, stopniami przymiotników czy niejasnymi regułami użycia wielkich liter. Nowe reguły w dużej mierze dostosowują ortografię do tego, jak naprawdę mówimy i piszemy na co dzień – także poza Polską.

Kto decyduje o zmianach?

Za aktualizację zasad odpowiada Rada Języka Polskiego przy Prezydium PAN. Językoznawcy obserwują, jak język funkcjonuje w mediach, dokumentach urzędowych, edukacji i codziennej komunikacji. Jeśli jakaś reguła jest nagminnie łamana albo sprawia trudność, rozpoczynają się analizy i konsultacje, a ich efektem są uchwały wprowadzające zmiany.

Nowe zasady obowiązują oficjalnie od 1 stycznia 2026 roku, a w szkołach i na egzaminach (egzamin ósmoklasisty, matura) w latach 2026–2030 dopuszczalne będą zarówno stare, jak i nowe formy zapisu. Od 2031 roku nowe zasady staną się jedynymi obowiązującymi na egzaminach państwowych.

1. Nazwy mieszkańców miast i dzielnic – wielka litera

Skoro piszemy *Polak* i *Francuz*, to teraz konsekwentnie wielką literą

zapisujemy także nazwy mieszkańców miast, dzielnic i osiedli: *Warszawianin*, *Krakowianka*, *Wiedeńczyk*, *Wiedenka* – co szczególnie dobrze widać w realiach polonijnych.

W przypadku nieoficjalnych nazw etnicznych dopuszczalny jest zapis małą lub wielką literą, w zależności od kontekstu: *żabojad* lub *Żabojad*, *makaroniarz* lub *Makaroniarz*.

2. Nazwy marek i ich produktów

Jeśli marka pisana jest wielką literą, tak samo zapisujemy jej produkty – także wtedy, gdy chodzi o pojedynczy egzemplarz. Przykłady:

- *Pod domem stoi biały Opel.*
- *Kupiłam nowego Samsunga.*
- *Na stole leży tablet Lenovo.*

Nie trzeba już rozstrzygać, czy chodzi o firmę, czy o konkretną rzecz – pisownia jest jednolita i jednoznaczna.

3. Lokale, instytucje i miejsca

W nazwach lokali usługowych, gastronomicznych, instytucji oraz wielu obiektów przestrzeni publicznej wszystkie człony nazwy zapisujemy wielką literą (z wyjątkiem przyimków i spójników). Przykłady:

- *Spotykamy się w Kawiarni Central.*
- *Koncert w Teatrze Wielkim był wyprzedany.*
- *Spacer kończy się przy Pałacu Schönbrunn.*



Fot. Pixabay

• *Umawiamy się w Parku Kościuszki albo przy Cmentarzu Rakowickim.*

Uwaga: zachowana zostaje pisownia wyrazu ulica małą literą, np. ulica Józefa Piłsudskiego.

4. Super, mini, mega – zapis zależy od znaczenia

Cząstki takie jak *super*, *mega*, *mini*, *ekstra*, *wege* można pisać łącznie lub rozdzielnie, jeśli da się je zinterpretować jako osobne słowo określające cechę. Jak to rozumieć w praktyce?

- *superpomysł* – bo pomysł jest super (ale także: *super pomysł*),
- *minimieszkanie* – bo mieszkanie jest mini (również: *mini mieszkanie*),
- *megapromocja* – bo promocja jest mega (także: *mega promocja*),
- *wegeobiad* lub *wege obiad*.

Jeśli można powiedzieć: *X jest super / mini / mega* – oba zapisy są poprawne.

5. Niby, quasi i pół

Wyrazy z członami *niby-* i *quasi-* piszemy łącznie: *nibyekspert*, *quasinauka*. Człon *pół-* także zapisujemy łącznie: *półzartem*, *półserio*, *półpał*. Przy nazwach własnych stosujemy łącznik: *pół-Polka*, *pół-Austriak*.

6. „Nie” z przymiotnikami i przysłówkami

„Nie” z przymiotnikami i przysłówkami odprzymiotnikowymi piszemy zawsze

łącznie – niezależnie od stopnia. Przykłady: *nielepszy, nienajlepszy, nienajstaranniej, nieadekwatny, nieprędeż, nieładniej*. Nie trzeba już analizować stopnia wyższego czy najwyższego. Zasada jest prosta i jednolita.

7. Imiesłowy przymiotnikowe – „nie” łącznie

Nowe zasady wprowadzają łączną pisownię „nie” z imiesłowami przymiotnikowymi, bez względu na znaczenie: *niepalący* (np. *wagon niepalący*), *nieumyty*, *nieprzeczytany*, *niezrobiony*.

Uwaga: imiesłowy przysłówkowe (-ąc, -wszy, -wszy) nadal piszemy rozdzielnie: *nie pukając, nie zjadłszy, nie spojrzawszy*.

8. Cząstki -by, -bym, -byś

Przy spójnikach cząstki zapisujemy rozdzielnie, zgodnie z wymową, np.: *Czy byś wpadł jutro na kawę? Zastanawiam się, czy by nie pojechać w góry.*

Dzięki temu pisownia staje się bliższa codziennej mowie, bez sztucznego „sklejania” form.

9. Przymiotniki od nazw osobowych

Przymiotniki tworzone od nazwisk zapisujemy małą literą: *dramat szekspirowski, koncert chopinowski, filozofia platońska*.

Formy tworzone od imion mogą być zapisywane dwojako: *zosina lalka* lub *Zosina lalka, kamilowe dzieci* lub *Kamilowe dzieci*. Nie trzeba już rozstrzygać, czy chodzi o znaczenie dzierżawcze, czy jakościowe.

10. Wyrażenia powtarzalne typu tuż tuż

Wyrażenia takie jak *tuż tuż, trzask prask, bij zabij* można zapisywać na trzy sposoby: z łącznikiem: *tuż-tuż*, z przecinkiem: *tuż, tuż* lub rozdzielnie: *tuż tuż*. Wszystkie formy są poprawne i dopuszczalne.

11. Nazwy lokali, obiektów publicznych, orderów

W nazwach lokali, instytucji, nagród, orderów i tytułów honorowych wszystkie człony zapisujemy wielką literą (poza przymiokami i spójnikami), np. *Kawiarnia Literacka, Hotel Pod Różą, Teatr Rozmaitości, Nagroda im. Zbigniewa Herberta, Nagroda Nobla, Honorowy Obywatel Miasta Krakowa, Cmentarz Rakowicki*.

Podsumowanie

Reforma ortografii od 2026 roku to realne uproszczenie i uporządkowanie zasad, które uwzględnia codzienne użycie języka – także w realiach emigracyjnych. Dzięki niej nie trzeba już zgadywać, czy wyraz *super* to przedrostek, czy *niepalący* pisać razem czy osobno. Język staje się bardziej przewidywalny, spójny i przyjazny dla wszystkich, którzy piszą po polsku na co dzień – w pracy, w szkole i w kontaktach z bliskimi.

REKLAMA



Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.
Rechtsanwalt

Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden
Rechtsanwältin
kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,
Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com



Kancelaria dr Agaty M. Wolińskiej-Umschaden jest międzynarodową kancelarią prawną z siedzibą w Gdańsku i w Wiedniu. Kancelaria oferuje szeroki zakres usług prawnych w zakresie rozstrzygnięcia sporów, także na drodze arbitrażu,

prowadzi sprawy karne oraz postępowania administracyjne. Ponadto Kancelaria specjalizuje się w dziedzinie prawa medycznego, farmaceutycznego, kosmetycznego i żywnościowego. Świadczone przez Kancelarię usługi prawne opierają się zarówno o polski, jak i austriacki system prawny.

Oferujemy m.in.:

- doradztwo merytoryczne i reprezentację w procesach zarówno przed organami państwowymi, jak i sądami w zakresie sporów wynikłych ze świadczeń socjalnych, sporów pracowniczych oraz wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w procesach rozwodowych, o opiekę nad dziećmi, o podział majątku, w sporach alimentacyjnych (także transgranicznych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie polskim i prawie austriackim
- pomoc prawną w zakresie prawa karnego i karnego gospodarczego
- pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw i spółek handlowych
- specjalistyczne doradztwo w zakresie prawa medycznego, farmaceutycznego, produktów medycznych, suplementów diety, a także prawa żywnościowego i kosmetycznego
- dochodzenie roszczeń z tytułu szkód medycznych
- wsparcie merytoryczne oraz reprezentację w procesach roszczeniowych przeciwko ubezpieczycielowi
- Ponadto zapewniamy doradztwo prawne oraz reprezentację w procesach w zakresie:**
- sporów budowlanych
- prawa najmu
- prawa transportowego
- prawa franczyzowego
- prawa pobytowego

ZAPOMNIANA BRAZYLIA: *Baixa Grande*

W samym sercu brazylijskich gór leży Baixa Grande – wioska, o której nie wspomina żadna mapa, a jej polscy mieszkańcy od lat trwają w cieniu historii. Mateusz Jakubowski, autor vloga „Śladami Polonii”, pojechał tam, aby odkryć, co zostało z ich przeszłości i przywrócić światu tę zapomnianą Polonię. Poznajmy ludzi, którzy mimo izolacji i trudów życia nie pozwolili, aby pamięć o Polsce zagięła.

Tekst i zdjęcia: Mateusz Jakubowski

Maj 2025 roku. Od kilku tygodni jestem w Brazylii, odwiedzam nowe miejscowości, szukam Polonii. Dużo zmieniło się od czasu mojej ostatniej wizyty w tym kraju (2019 rok). Moja działalność została tutaj zauważona. Ludzie przyjeżdżają mnie zobaczyć, porozmawiać, zrobić sobie zdjęcie. A mój telefon bardzo często wibruje. Ktoś dzwoni, ktoś pisze wiadomość. Ludzie zapraszają mnie do siebie. Chcą, żebym przyjechał, nagrał ich i pokazał ich miejscowość, w której znajduje się Polonia. W ten sposób dowiaduję się o Baixa Grande.

W cieniu brazylijskich szczytów

Grupa działających tam Polonusów trafiła na mój kanał na YouTube i postanowiła spróbować – zapraszają mnie do siebie. Mówią, że mają polską społeczność, polskie muzeum, i starają się trwać w pamięci o przodkach i swoim pochodzeniu. Wpisuję szybko miejscowość w wyszukiwarkę w Google – nie ma żadnych informacji. To urok Brazylii. Globalizacja i powszechny dostęp do informacji rozlewa się bardzo powoli. Rozmawiam ze znanymi mi osobami zajmującymi się Polonią – nikt o nich nigdy nie słyszał. Wychodzi więc na to, że będę pierwszą osobą, która pojedzie do Baixa Grande i wrzuci ją w odmęt internetu. Ustaliam z zaprzyjaźnionym Brazylijczykiem, żeby mnie tam zawiózł. Dostajemy informację, jak dojechać. Straszne odludzie. Znaczna część dojazdu bez asfaltowej drogi. Miejscowość znajduje się na szczycie gór. No nic, jedziemy.

Ziemia dla Polaków

Bez wyolbrzymiania trasa była ciężka. Kilka razy prawie zniszczyliśmy samochód, wpadając lub próbując ominąć ogromne dziury. Dwa razy się zgubiliśmy w gęstych lasach Baixa. Ale w końcu dojechaliśmy. Na szczyty okolicznego pasma górskiego. To ironiczne, że takie ziemie Polacy dostali bez żadnego wytłumaczenia.

Gdy w 1889 roku przybyli tu pierwsi Polacy, na miejscu byli już Włosi. To część wielkiej akcji Brazylii, która odzyskała niepodległość i brakowało jej rąk do rolniczej pracy. Postanowiła sprowadzać imigrantów z Europy. Polacy trafili pod włoską opiekę. Na polecenie urzędników brazylijskich Włosi mieli wyznaczyć Polakom działki do zasiedlenia. Nacjonalizmy miały się wtedy bardzo dobrze, jedne mniejszości widziały w drugich zagrożenie,

stąd często traktowały się wybitnie źle i były ze sobą zwaśnione. Tak było i w tym przypadku. Włosi, nie chcąc, żeby Polacy stanowili dla nich konkurencję, wytyczyli im granice działek na szczytach gór. Ziemie były trudnodostępne i ciężkie w uprawie.

Co jakiś czas mijamy chałupę, co jakiś czas pole kukurydzy. Wieża kościoła, która powoli przebija się między drzewami, informuje nas, że dojeżdżamy do centrum wsi. Obok znajduje się cmentarz, a obok niego stara chata, która okazuje się być polskim muzeum. Nad całością góruje olbrzymia hala gminna. Parkujemy przy muzeum, widzę, że czeka już na nas mój telefoniczny rozmówca, Alair Risbacik. Na początek zaprasza nas do polskiego muzeum.

Alair nie wie dużo o przodkach. Wie, że pradziadkowie przyплыли w 1889 roku. Niewiedza to problem,



Rodzina Falkoskich

z którym boryka się większość brazylijskiej Polonii. Gdy Brazylia ogłosiła niepodległość i otworzyła się na imigrantów, swoją ofertę kierowała w większości do rolników. Prawie całą polską imigrację stanowili więc niepiśmienni chłopcy, którzy nie potrafili się nawet podpisać. Przybyły do Brazylii pradziadek był niepiśmienny, wobec czego nazwisko zapisał ze słuchu brazylijski urzędnik, przekręcając nazwisko Rybarczyk na Risbacik.

Ratując przeszłość

W muzeum znajdują się setki eksponatów. Przedmioty użytku domowego, religijne obrazy, zdjęcia. Jak tłumaczy mi Alair, oni nie planowali tworzenia muzeum. Ale zobaczyli, że cyklicznie zaczęło dziać się coś złego. Co ktoś stary umarł i zostawił po sobie chałupę, to przyjeżdżali młodzi i robili porządki – wyrzucali rzeczy po zmarłym. Czasem meble, czasem obrazy, czasem dokumenty. Historia trafiała do śmietnika albo była palona na kupce przed domem. Alair zebrał się z przyjaciółmi, szybko podjęli decyzję, że tak nie może być. Rozpuścili po wsi informację – jeżeli ktoś umrze, to spadkobiercy niech nie niszczą przedmiotów. Niech przekażą je im.

Pomysł chwycił. W niedługim czasie garaż Alaira wypełniony był wiekowymi pamiątkami. Niedługo później ktoś przekazał chałupę pod magazynowanie przedmiotów. Zbiórka pieniędzy, remont, wszystko we własnym gronie. Spontaniczna inicjatywa stała się polskim muzeum. „Obecnie w muzeum mamy około 1200 przedmiotów, które zostały nam przekazane przez ludzi. Nawet nie marzyliśmy, że dojdziemy do takiego momentu, że przyjedzie ktoś z Polski, aby nakręcić reportaż. I stało się, nagrywamy reportaż z Polakiem” – mówi mi Alair, a ja czuję ogromną radość, że udało mi się tutaj dojechać.

Ślady rodzinnej pamięci

Naszą rozmowę przerywa gość, lokalny mieszkaniec, który wchodzi do muzeum. Alair mówi, żeby włączyć



Alair opowiada o historii obrazu

kamerę, bo on tu przyszedł specjalnie, żeby mi rodzinę pokazać. Zaczyna od razu: „Bom dia, dzień dobry, nazywam się Cláudio Robaski. Opowiem ci trochę o historii moich dziadków, którzy przybyli z Polski” – mówiąc te słowa prowadzi mnie na ściankę ze zdjęciami. „To oni. Poznali się na statku. Dziadek miał 20 lat, a babcia Rozalia 19. Wiem tylko, że nazwisko Rozalii to była Karpińska. I tylko tyle mojej historii udało się zachować” – powiedział, kończąc temat równie szybko, co go zaczął.

Przykład Cláudio jest bardzo wymowny dla całej Polonii. Z Polski przybyła niepiśmienna rodzina. Nie była nawet w stanie powiedzieć, skąd dokładnie przyjechała. I tak się żyło. Większość historii zatarła się. Współcześni Polonusi chcą odkryć tajemnicę swoich rodzin. Ale przeważnie nie ma na to żadnego sposobu.

Muzeum z sercem

Odwiedzają nas kolejne osoby i przenosimy się kilkadziesiąt kroków obok, do hali gminnej. To kolejna wielka dumą mieszkańców Baixa Grande. Zrobili ją sami. I za własne pieniądze. „Chcieliśmy zrobić muzeum za wszelką cenę. Ale nie mieliśmy pieniędzy” – mówi mi Jacinto Iaronka, kolejna osoba z grupy ratującej Polonię w Baixa. „Próbowaliśmy uzyskać fundusze państwowe, ale nam się nie udało. Potem próbowaliśmy od polonijnej strony, przez Braspol, organizację skupiającą Polonię w Brazylii. Ale to również nie przyniosło rezultatów.

Powiedzieli nam, że jesteśmy za małą społecznością, nic tu u nas nie ma, nie ma potencjału ludzkiego, no i jesteśmy na końcu świata, nie ma nawet w okolicy dużego miasta, przez co nikt tu nie przyjedzie, bo jesteśmy na odludziu. Byliśmy zapomniani” – mówi mi, a w jego głosie słyszę irytację. „Postanowiliśmy zorganizować polonijne spotkanie, na którym urządzimy zbiórkę na muzeum. Jedno, drugie... Staliśmy się cykliczni. I udało nam się zbudować to muzeum bez grosza wsparcia z funduszy publicznych. Samą tylko społecznością. Tą małą, niewielką społecznością, oddaloną od miast i zapomnianą. Udało nam się” – mówi z dumą. „Poszliśmy nawet dużo dalej. Dzięki zbiórkom rozbudowaliśmy również świetlicę, dzięki czemu jest teraz tak duża, że mogliśmy przyjąć tysiące gości podczas ostatniego spotkania poświęconego polskiej imigracji. Powiększyliśmy ją dwukrotnie. Wszystko zrobiliśmy własną pracą i pieniędzmi pochodzącymi z imprez, bez żadnych środków publicznych. Teraz robimy tu spotkania, zawody sportowe, no i po prostu integrujemy się, a pieniądze wpadają i możemy działać” – kończy dumnie, oprowadzając mnie po hali.

W Baixa Grande mieszka zaledwie 30 rodzin, około 80 osób – zastanawiam się, ile samozaparcia było potrzebne, aby zrobić to wszystko.

Matka Boska w Brazylii

Idziemy obok do kościoła. Tu również czeka na nas polska historia. Przy

ołtarzu znajduje się mocno podarty wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Obraz jest posklejany klejem, dzięki czemu z daleka wygląda bardzo znośnie, zniszczenia widać dopiero z bliska. „Wcześniej była tu mała kaplica. Nasi przodkowie rozpoczęli budowę kościoła w 1929. Zajęło im to trzy lata. Mamy tu wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej” – mówi mi Jacinto. „Dawno temu przybył nowy ksiądz do naszej społeczności, Włoch” – kontynuuje Alair. „I według tego, co ludzie powtarzali, nie akceptował tego, że naszą patronką jest właśnie ona. Zamienił ją na św. Józefa. Ażebym nie było niedomówień i prób powrotu do Matki Boskiej Częstochowskiej, obraz został zniszczony. Podarto go i wyrzucono do śmieci. Jeden z mieszkańców, José Robásque, zabrał obraz do siebie do domu. Odrestaurował go, sklejąc kawałek po kawałku. Gdy w 1973 roku przybył do nas nowy ksiądz, Antoni Kalsen, który miał polskie pochodzenie, postanowił on przywrócić dawną polską historię. I w ten sposób znowu mieliśmy Matkę Boską Częstochowską”.

Pomnik polskich pionierów

Przed kościołem znajduje się pomnik pierwszych kolonizatorów Baixa Grande. Opowie mi o nim kolejny z mieszkańców zaangażowanych w kultywowanie polskości – Eduardo Iaronka. „Pomnik został wzniesiony ku czci polskich pionierów, którzy tu przybyli. Został odsłonięty w 2008 roku podczas naszej pierwszej polskiej imprezy. Znajdują się tu nazwiska wszystkich rodzin, które przybyły tu z Polski. Nazwiska są w oryginalnej, polskiej formie oraz tej poprzekręcanej przez portugalskich urzędników”. Pomnik jest dwumetrowym obeliskiem z orłem na szczycie. Znajdują się na nim dziesiątki nazwisk. Wśród nich znajdziemy między innymi: Czerwiński (przekręczone na Cervinski), Kupiecki (przekręczone na Kubiaki), nieprzekręczone Kowalski czy Zalewski, którego brazylijscy urzędnicy przekręcili na Zaleski.



Alair na tle muzealnych zbiorów

Jedziemy na obiad do matki Alaira, co kilkanaście minut mijamy jakąś chałupę lub pole. Zatrzymujemy się obok mielerza. Alair tłumaczy mi, że pierwsi Polacy dzięki niemu robili węgiel. Ścięte drewno układa się ciasno w mielerzu, następnie gliną zakleja się wszelkie szczeliny, aby powietrze nie mogło dochodzić do środka. Potem podpala się umieszczone w środku drewno i zamyka drzwiczki, również oblepiając je gliną. W ten sposób, bez dostępu powietrza, w ciągu doby tłące się drewno zamienia się w węgiel. Pięć kilogramów drewna daje jeden kilogram węgla. Można go użyć według własnych potrzeb. Albo sprzedać, zyskując trochę grosza.

Tak było ciężko...

Mijając kolejne pola kukurydzy, dojeżdżamy do domu Alaira. Prawie wszyscy Polacy po przyjeździe do Brazylii karczowali las, a później zaczynali sadzić. Jak wytłumaczyła mi matka Alaira, Angelina, najpopularniejszy tutaj był piret. „To takie wysokie, bardzo trujące rośliny, robiono z nich proszek owadobójczy. Zbieraliśmy je, suszyliśmy i sprzedawaliśmy, żeby móc kupić jedzenie do domu” – tłumaczy mi wiekowa, ogromnie zgarbiona kobieta, siwiuteńka i ze zniszczonymi pracą dłońmi.

Już na wstępie powiedziała mi, że musi wyjaśnić mi, co to piret, bo może się założyć, że tego nie wiem. Miała rację. „Pamiętam, jak nadchodził

listopad, kwiaty kwitły, całe pola były białe od tego piretu. Wtedy masa ludzi to sadziła” – mówi. Piret spowodował, że nie mogła chodzić do szkoły. „Ledwie zdałam третią klasę, miałam 9 lat i skończyło się – ojciec powiedział, że jestem już duża i muszę pracować na polu” – mówi mi moja rozmówczyni. „Było nas łącznie dziewięć rodzeństwa. I każdy miał tak samo. Musieliśmy pracować na polu i nie chodziliśmy do szkoły. Ojciec kazał nam pracować przy zbieraniu piretu. Potem pojawiły się środki chemiczne. Skończyło się pireto. A teraz już skończyło się wszystko. Nie pracuję w polu, stara jestem. Tylko garb pozostał i problemy ze zdrowiem. Tak było ciężko. Ale co zrobić, wszyscy tak mieliśmy” – kończy z ogromnym uśmiechem, bez żadnego żalu. Pytam później o nią i jej doświadczenia. Tak, ona taka jest, wszyscy znają Angelinę z bardzo pogodnego spojrzenia na świat.

Gdzie polski zaginął

Następnego dnia poznajemy bardziej Baixa Grande, szykując się zarazem do podróży do kolejnej miejscowości. Pod kościołem trafiam na kobietę, Joannę Falkoski (71 lat), która mówi po polsku. Opowiada o ciężarach, jakie tutaj mieli. Jest bardzo stromo i nawet dzisiaj traktorem nie można robić (gracować), tylko ręcznie wszystko trzeba. Sił już nie ma, ale zaraz kończy pracę, czas na wnuki i odpoczynek.

Pytam, czemu wieś kultywuje polskość, a języka nikt nie zna. „Bo zgubiła się mowa” – odpowiada. „Matka tak mówiła, że... nikt nie chce się nauczyć języka, to Polska się zgubi tu, bo nikt nie chce się nauczyć. No i się nie interesowali i zgubili się”.

Chwilę później pani Falkoski zabiera nas do swojego syna. Pijemy razem szymaron – mieloną odmianę słynnej yerba mate. Mam okazję posłuchać, co o tym wszystkim myślą młodzi. Nic nie myślą. Mają polskie korzenie. I tyle. Chcą stąd wyjechać. Szkoda tu siedzieć, jak tu nic nie ma. Niedługo przeprowadzą się do miasta. Zaczną żyć, z dala od pola i rolnictwa.

Ostatnie świadectwo przeszłości

Czas goni, powoli zbliża się godzina, w której jestem umówiony w innej wsi. Chcę jechać dalej, ale pani Falkoski poleca, żeby pojechać jeszcze do jej siostry, Agnieszki. Ona dobrze mówi po polsku, ale ona stara już jest i przez to, że ma tyle lat (86), „jej głowa się już zmyła bardzo”.

Wsiadamy w samochód, 15 minut później dojeżdżamy pod wskazaną chałupę. Na ganku siedzą dwie osoby, Agnieszka i jej brat, Izidoro. To prawdopodobnie najstarsze rodzeństwo w Baixa Grande. Gdy mówię, że chciałbym porozmawiać o ich młodości, pani Agnieszka ożywia się. Mówi, że porozmawiamy, ale ona już prawie nie mówi. Bardzo ciężko oddycha. Ledwie łapie powietrze. Jest praktycznie łysa. I, podobnie jak brat, zniszczona

pracą. „Ona jest bardzo cansada” (bardzo słaba), mówi jej brat.

Siedzimy ze sobą, z włączoną kamerą, przez następne kilka minut. Bez słowa. Przepraszam za najście, ale pani Agnieszka zaczyna mówić, chce, żebyśmy jej posłuchali. „Ja się nazywam... Agnieszka. 86 lat” – mówi z największym ciężarem, widać, że sprawia jej to ogromny trud. „My tutaj... Narodziliśmy się... I siedzą tutaj. Już...” – kobieta przerywa co chwilę i stara się złapać powietrze, a jej brat przypomina, że jest już bardzo słaba, wprawiając nas w ogromne zakłopotanie i strach. Boję się, że z pani Agnieszki uleci życie podczas naszego najścia. „Ja już prawie nie mogę gadać. Wyszło z głowy wszystko...” – mówi, na co przerywa jej Izidoro: „Na głowie też ci wszystko wyszło, łysolku!”. Chwila uśmiechu dodała Agnieszce trochę sił. „Ile trzymamy się razem?” – pyta brata. „To już tak od dawna jest, od lat tak, jak to policzyc?” – odpowiada. „Od ojca chyba, ojca już od 30 lat nie ma. No, myślę, że to od czasu ojca jest” – docierają w końcu do odpowiedzi na to, ile czasu siedzą tutaj razem.

Izidoro pyta mnie, jak mam na nazwisko. „Jakubowski” – odpowiadam, wywołując poruszenie. „Człowiek zapomniał, jak podobne są te nazwiska” – mówi moja rozmówczyni. I licytuje się z bratem. „Malczewski tu też był... Karpinski”. „Tomaszewski, nie?” – pyta Izidoro. „Tak, Tomaszewski!” – słyszy w odpowiedzi. Rozmowa nabrała żywszego tempa. „A ciężko było... Ale

nadal... Gracujem (robimy w polu), nie? I zawsze na tej samej ziemi, tylko trochę wyżej. Mieszkaliśmy na samej górze i schodziliśmy powoli w dół, aż tutaj” – słucham resztek historii, które udało się rodzeństwu wydobyć z pamięci. „Kiedy byliśmy młodzi, nic nie było trudne. Wszystko było łatwe, kiedy byliśmy młodzi. A teraz jesteśmy cali pochorowani. Ja jestem cały poszyty. Nie możemy robić tak, jak kiedyś. Teraz to bardzo się pokomplikowało”.

Zobaczyć to miejsce

Ruszam dalej, do kolejnej miejscowości. A dwa miesiące później wracam do Polski. Cztery miesiące po wizycie w Baixa Grande wrzucam na swój kanał „Śladami Polonii” materiał o tej miejscowości. I zaledwie kilka tygodni później dostaję wspaniały prezent. Buszując po social mediach wpadam na zdjęcie. Dwa duże autokary (nie mam pojęcia, jak dużo wysiłku kosztowało kierowców, żeby nimi dojechać) stojące pod kościołem w centrum Baixa Grande. To post jednego ze stowarzyszeń polonijnych. W opisie zdjęcia czytamy: „O Baixa Grande dowiedzieliśmy się z dokumentu Mateusza Jakubowskiego, który odwiedził Baixa Grande i nagrał o nim film. Postanowiliśmy, że bardzo chcemy zobaczyć to miejsce i osobiście poznać bohaterów materiału, dlatego przyjechaliśmy tutaj z Porto Alegre”. Miód na moje serce. Było warto. Kolejna miejscowość i jej niestrudzeni mieszkańcy powrócili do świadomości świata.



Alair tłumaczy, jak działa mielerz



Na tych szczytach znajduje się Baixa Grande



Pracuję na pełen etat w firmie handlowej i samotnie wychowuję dwuletnie dziecko. Pracodawca coraz częściej, często z bardzo krótkim wyprzedzeniem, poleca mi pracę w nadgodzinach, co koliduje z opieką nad dzieckiem. Czy mam obowiązek wykonywać takie nadgodziny, czy mogę odmówić?

– Zgodnie z przepisami austriackiej Ustawy o czasie pracy (*Arbeitszeitgesetz* – AZG) pracodawca ma prawo do zlecenia pracy w godzinach nadliczbowych, jednakże w granicach określonych przepisami.

Zgodnie z § 6 ust. 1 AZG, tygodniowy czas pracy może zostać przekroczony maksymalnie do 60 godzin tygodniowo, przy czym średnia z okresu rozliczeniowego nie może przekraczać 48 godzin tygodniowo. Praca w nadgodzinach powinna być uzasadniona organizacyjnie i nie może prowadzić do naruszenia przepisów o ochronie zdrowia.

Zgodnie z § 6 ust. 4 AZG, pracownik może odmówić pracy w godzinach nadliczbowych, jeżeli jej wykonanie nie jest możliwe z ważnych powodów osobistych, w szczególności z powodu obowiązków rodzinnych, takich jak opieka nad małym dzieckiem. Odmowa nie może prowadzić do żadnych negatywnych konsekwencji prawnych ani dyscyplinarnych.

W przedstawionej przez Pana sytuacji mamy do czynienia z jednostronnym poleceniem pracodawcy dotyczącym pracy w godzinach nadliczbowych, często bez odpowiedniego uprzedzenia. Mając na uwadze, że samodzielnie wychowuje Pan małe dziecko,

Pomogliśmy czytelnikom

Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

a zapewnienie opieki w godzinach wieczornych jest organizacyjnie niemożliwe, istnieją ważne powody osobiste, o których mowa w § 6 ust. 4 AZG.

Z prawnego punktu widzenia ma Pan zatem pełne prawo do odmowy wykonania nadgodzin, jeżeli ich realizacja prowadziłaby do poważnych trudności w zakresie opieki rodzicielskiej. Taka odmowa nie może skutkować wypowiedzeniem umowy, obniżeniem wynagrodzenia ani innymi negatywnymi konsekwencjami.

Zakończyłem w zeszłym roku działalność gospodarczą prowadzoną w Austrii. Po wpisaniu mojego imienia i nazwiska w Google jako pierwszy wynik pojawia się strona z negatywnymi komentarzami o mojej byłej firmie oraz z moimi pełnymi danymi osobowymi, w tym adresem prywatnym. Uważam, że komentarze są nieprawdziwe i naruszają moje dobre imię. Czy mogę domagać się ich usunięcia?

– Zgodnie z art. 17 ust. 1 RODO (niem. *Datenschutz-Grundverordnung* – DSGVO), czyli Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679, każda osoba fizyczna ma prawo żądać usunięcia dotyczących jej danych osobowych („prawo do bycia zapomnianym”), jeżeli zachodzi jedna z przesłanek, w szczególności gdy: dane nie są już potrzebne do celów, w których zostały zebrane, osoba cofa zgodę, a nie ma innej podstawy prawnej do ich przetwarzania, dane były przetwarzane niezgodnie z prawem, dane muszą zostać usunięte w celu wywiązania się z obowiązku prawnego wynikającego z prawa UE lub prawa państwa członkowskiego.

Z kolei w austriackim prawie cywilnym ochrona dóbr osobistych – w tym dobrego imienia – jest uregulowana

w § 16 ABGB. W przypadku naruszenia prawa do prywatności lub czci możliwe jest wniesienie powództwa o usunięcie treści, roszczenia o zaniechanie oraz – w określonych przypadkach – także o odszkodowanie (§§ 1328, 1330 ABGB).

Na podstawie opisanego stanu faktycznego, Pana dane osobowe (imię, nazwisko, adres) są nadal publicznie dostępne, mimo że działalność gospodarcza została zakończona. Dodatkowo publikowane treści zawierają rzekome fakty, które według Pana są nieprawdziwe i mogą negatywnie wpływać na Pana reputację.

Z prawnego punktu widzenia ma Pan prawo żądać usunięcia zarówno danych osobowych, jak i komentarzy, o ile spełnione są przesłanki z art. 17 ust. 1 RODO, w szczególności jeśli nie istnieje już uzasadniony interes ich dalszego przetwarzania. Należy w tym celu złożyć pisemny wniosek do administratora danych (np. operatora strony internetowej lub wyszukiwarki).

W przypadku odmowy przysługuje Panu prawo do: złożenia skargi do *Datenschutzbehörde* (DSB) – austriackiego organu ochrony danych, a także wystąpienia na drogę cywilną z żądaniem ochrony dóbr osobistych zgodnie z § 16 ABGB i § 1330 ABGB, w szczególności jeśli wypowiedzi zawarte w komentarzach są zniesławiające lub zawierają fałszywe zarzuty.

Kolejny dyżur prawny:

środa 28 stycznia 2026 roku,
od godz. 17.00 do 19.00.

Pod numerem tel. 01/ 205 80 90
bezpłatnych porad telefonicznych
udziela polskojęzyczna adwokat
mgr Aleksandra T. Fux.

Święta pod presją emocji

Święta mają swoje własne tempo – dla każdego nieco inne. Podczas ostatniego dyżuru telefonicznego wiele osób podkreślało, jak cenne są prawdziwe chwile, drobne radości i momenty wytchnienia w codziennym pędzie.

Elwira Dubas

Okres świąteczny, choć na pierwszy rzut oka kojarzy się ze świąteczkami, ozdobami i obietnicą rodzinnego ciepła, w gabinecie psychologicznym wygląda zupełnie inaczej. Podczas ostatniego dyżuru telefonicznego ponownie przekonałam się, jak wiele trudnych emocji budzi ten czas. Większość telefonów dotyczyła właśnie Świąt – a raczej tego, co je poprzedza: napięcia, obaw, samotności, konfliktów, a czasem poczucia, że „powinno być inaczej”.

Święta uruchamiają w nas wiele presji. Jedni czują przymus perfekcyjnych przygotowań, inni – ciężar spotkań rodzinnych, z którymi wiążą się niewypowiedziane żale lub od lat nierozwiązane konflikty. Dla wielu osób ten czas przypomina o pustych miejscach przy stole, o kimś, kogo zabraknie pierwszy raz. Inni próbują zmieścić w jednym miesiącu niespełnione oczekiwania, zmęczenie całego roku i potrzebę bycia „w porządku” wobec wszystkich.

W rozmowach często pojawia się poczucie rozdźwięku: „Wszyscy się cieszą, a ja nie potrafię”, „Powinnam czuć radość, a mam tylko napięcie”, „Nie chcę nikogo zawieść, ale jestem na granicy sił”, „Nie chcę tam jechać, ale muszę, bo się wszyscy obrażą”. Choć brzmi to indywidualnie, wszystkie te osoby łączy jedno – każda z nich przeżywa Święta po swojemu. I każda próbuje zmieścić się w obrazie „idealnych Świąt”, który rzadko ma cokolwiek wspólnego z rzeczywistością. Ta wizja idealnych Świąt jest właśnie tego przyczyną. Po części jest to presja rodzinna – żeby było tradycyjnie, z choinką pod sufitem i kompletem domowych potraw, jak kiedyś bywało. Ale jest też ta medialna – żeby Święta

były magiczne, zgodne z trendami. Więc nic dziwnego, że jeśli próbujemy osiągnąć te standardy i zadowolić innych, możemy się czuć zmęczeni i przytłoczeni. Kolejną przyczyną może być też, że perfekcjonizm, który nam zaszczepiono, podpowiada: „cokolwiek robisz, rób jak najlepiej”. Czasami też mamy tak niestabilną samoocenę, uzależnioną od tego, co mówią o nas nasi bliscy, że próbujemy ciągle zasłużyć sobie na pochwałę, żeby poczuć się lepiej ze sobą. A te Święta dla niektórych są nie tylko wyzwaniem, ale wręcz egzaminem.

W jednej z rozmów usłyszałam od pacjentki: „Nie mam siły znowu grać tej samej roli córki, która wszystko znosi”. W innej: „Zastawiam stół, ale nie potrafię zająć miejsca przy nim tak naprawdę”. Święta wydobywają z nas to, co niewyrażone: tęsknoty, lęki, niewypowiedziane potrzeby, a czasem bezradność wobec dynamiki rodzinnej, która nie zmienia się od lat. Wiele osób czuje się przeciążonych – nie tylko obowiązkami, lecz także oczekiwaniami innych, wyobrażeniami o tym, jak „powinno być”, oraz surowością wobec samych siebie.

Z perspektywy psychologicznej to, co najważniejsze w tym czasie, to powrót do czegoś bardzo prostego: Święta nie muszą wyglądać tak samo dla wszystkich. I nie muszą być idealne. Nie 12 potraw i designerska choinka,



for: materiały prasowe

tylko dobry czas z przestrzenią na radość i przeżywanie chwil, które możemy celebrować. Te chwile są nam potrzebne do łapania równowagi między działaniem, pracą i odpoczynkiem.

Warto docenić, że mamy siebie nawzajem, oraz pozwolić sobie przeżywać Święta na miarę własnych możliwości. Czasem oznacza to uproszczenie przygotowań, czasem – postawienie granic, a czasem – przyznanie się do zmęczenia czy smutku. A czasem najzdrowszym wyborem bywa też spokojny wieczór, bez presji udawania radości. Niektórzy dzwoniли, bo brakowało im bliskich. Inni – bo bliskich mieli zbyt wielu i próbowali ich wszystkich zadowolić. Jeszcze inni – bo wciąż wracali pamięcią do rodzinnych stołów, których już nie ma. Każda z tych historii jest inna. Każda zasługuje na uważność, a nie ocenę.

Pisząc ten artykuł po dyżurze, widzę jedno: Święta są lustrem tego, z czym przychodzimy. Nie są ani magicznym lekarstwem, ani źródłem całego cierpienia, ale mogą stać się momentem, w którym zrobimy choć odrobinę miejsca dla siebie – na tyle, na ile potrafimy.

Termin następnego dyżuru psychologicznego:

piątek, 20 lutego 2026 roku, w godz. 18.00 –20.00

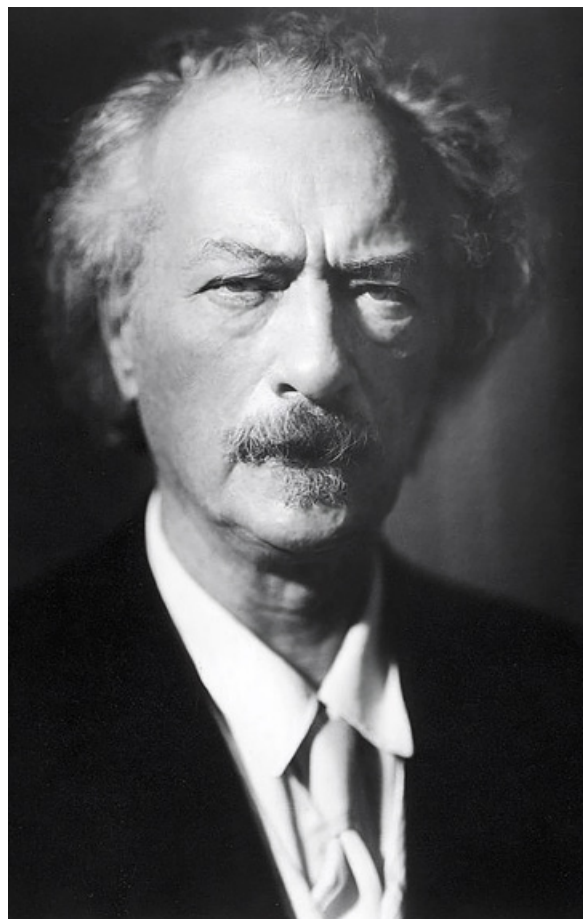
pod numerem 0699/136 26 390

bezpłatnych porad udziela mgr Elwira Dubas, psycholog, psychoterapeuta, mastercoach, trener rozwoju osobistego. Prowadzi sesje indywidualne, terapie par i terapie rodzinne.

Artysta, który potrafił porwać świat

W cyklu „Wybitne Polki i Polacy w świecie”, w związku z obchodzoną w 2026 roku 85. rocznicą śmierci Ignacego Jana Paderewskiego, przedstawiamy sylwetkę jednego z najwybitniejszych artystów i mężów stanu w historii Polski – postaci, której losy splotły się z Wiedniem w sposób szczególnie. To właśnie w stolicy Austrii, pod kierunkiem wybitnego pedagoga polskiego pochodzenia Teodora Leszetyckiego, Paderewski dokonał artystycznego przełomu, który otworzył mu drogę na światowe estrady.

Elżbieta Mazur



Ignacy Jan Paderewski, ok. 1936 roku

For Wikimedia Commons

„Obecnie jest całkiem możliwe, by premier został pianistą, ale rzadko do tej pory, a praktycznie nigdy jeszcze nie słyszałem, by pianista został premierem!” – tak o Paderewskim wypowiedział się irlandzki noblista George Bernard Shaw, podkreślając wyjątkowość tej niezwykłej kariery.

Zarówno na estradzie koncertowej, jak i na mównicy potrafił Ignacy Jan Paderewski zafascynować i porwać słuchaczy. Posiadał jakąś szczególną, niemal magnetyczną siłę oddziaływania na ludzi. Bardzo przystojny, z charakterystyczną twarzą okoloną burzą rudozłotych loków, nadających mu w młodości wygląd przypominający wizerunki aniołów na starych freskach, dystyngowany w każdym calu, szlachetny i dumny, lecz pozbawiony pychy, był Paderewski postacią absolutnie wyjątkową, wzbudzającą u wszystkich, prócz należnego mu jako artyście podziwu, także głęboki szacunek.

Legenda Paderewskiego i prawda o sukcesie

Jego niebywała wprost kariera została osnuta legendą, która niewiele ukazywała prawdy tak o samym artyście, jak i o jego męczeńskiej drodze na wyżyny pianistycznego wykonawstwa oraz – nazwijmy to banalnie – na wyżyny sławy. Sukces, gdy jest on wynikiem szczęśliwego splotu okoliczności lub nieobliczalnym kaprysem fortuny, ma coś z magii. Automatycznie wynosi ponad poziom przeciętności, obdarza swoistym immunitetem, wzbudza podziw, czasem zawieść, ale jest przyjmowany do ogólnej wiadomości bez zastrzeżeń. Lecz gdy sukces ten jest rezultatem uporczywej i mozolnej pracy nad sobą, powstaje powoli z drobnych zwycięstw nad własną słabością i przeciwnościami losu, traci swój nadprzyrodzony wymiar i nie mając już posmaku sensacji nie upoważnia do hołdów podszytych często cienutką warstwą zazdrości. Tacy już jesteśmy. Może właśnie dlatego

najchętniej widzi się Paderewskiego jako triumfującego artystę, któremu fortuna nie szczędziła swych łask, obdarzając majątkiem i zapierającymi dech w piersiach koneksjami. Artystę, który swą sztuką podbił Europę, Amerykę i resztę świata, a koronowane głowy oraz inni sternicy światowej polityki należeli do grona jego wielbicieli i darzyli go sympatią.

Talent, praca i szczęście

Jednak w całym długim i przebogatym życiu Ignacego Jana Paderewskiego nic nie było dziełem czarodziejkiej różdżki. Sam artysta mawiał wielokrotnie, iż swój sukces zawdzięcza w jednym zaledwie procencie talentowi, a w dziewięćdziesięciu procentach ciężkiej pracy. Pozostałe 9 procent przypisał szczęściu. Nie jest to przesadna skromność, bowiem tylko konsekwentna, tytaniczna praca nad sobą, niezłomna wola oraz bezwzględna surowość wobec samego siebie mogły z ubogiego, zdanego

wyłącznie na własne siły chłopca z zabitej przysłowiowymi deskami kresowej prowincji uczynić jednego z najbardziej charyzmatycznych pianistów epoki.

Co do szczęścia natomiast, to był nim przede wszystkim kredyt zaufania do jego talentu. Udzielono mu go kilkakrotnie wtedy, gdy nie odnosił jeszcze żadnych sukcesów i trudno byłoby nawet przypuszczać, że jego imię znajdzie się na kartach historii muzyki, zapewniając tym samym nieśmiertelność mecenasom. W kluczowych momentach życia dane było artyście spotykać ludzi życzliwych, obdarzonych wyobraźnią i wspaniałomyślnych. Jednym z nich był Edward Kerntopf, syn znanego warszawskiego fabrykanta fortepianów, drugą wielką aktorka Helena Modrzejewska. Bez ich pomocy nie byłyby możliwe studia pianistyczne w Wiedniu, a co za tym idzie, całe dalsze życie artysty

potoczyłoby się z pewnością zupełnie inaczej, nie dając mu szansy pełnego zaistnienia jako pianista i kompozytor, a także jako polski mąż stanu.

Patriota i premier odrodzonej Polski

Ignacy Jan Paderewski był od dziecka gorącym patriotą. Patriotyzm stał się poniekąd nicią przewodnią jego życia, podsycił ambicję, aby poprzez osiągnięcia artystyczne służyć krajowi. Kontaktując się często z najwybitniejszymi politykami europejskimi i amerykańskimi Paderewski okazał się nader zręcznym ambasadorem spraw polskich, które zawsze potrafił eksploatować w ważnych dla kraju momentach historycznych.

Powołanie go w 1918 roku na stanowisko premiera rządu polskiego było więc naturalnym następstwem wieloletniego zaangażowania artysty w sprawy ojczyzny oraz jego

niezmordowanej działalności na rzecz niepodległej Polski podczas I wojny światowej. Jako premier odrodzonej Rzeczypospolitej uczestniczył w konferencji pokojowej w Wersalu. Symbolem patriotycznych uczuć wielkiego muzyka – o czym niewiele dziś pamięta – jest ufundowany przez niego Pomnik Grunwaldzki w Krakowie, odsłonięty w 1910 roku, dla uczczenia 500. rocznicy zwycięstwa nad Krzyżakami.

Dzieciństwo, Powstanie Styczniowe i utracony dom

Dzieciństwo i wczesna młodość Paderewskiego pełne były dramatycznych wydarzeń, tułaczki i biedy. Urodził się niemal w przededniu Powstania Styczniowego, 6 listopada 1860 roku w Kuryłówce, małej wiosce na Podolu, gdzie jego ojciec zarządzał majątkami ziemskimi kresowych magnatów. Matka osierociła rodzinę niedługo po urodzeniu Ignasia, który odtąd wraz ze starszą siostrą Antoniną pozostawał przez kilka lat wyłącznie pod opieką ojca. Z dala od cywilizacji, wiele kilometrów od najbliższej stacji kolei żelaznej, wśród sadów i pól upływało mu beztrudnie wczesne dzieciństwo. Już jako trzyletni małe dziecko spędzał przy pianinie, próbując odtwarzać na klawiaturze zasłyszane melodie. Ojciec bardzo pragnął uczyć syna muzyki, lecz na takim odludziu trudno było znaleźć odpowiedniego pedagoga. I tak to pierwszych lekcji zaczął udzielać przyszłemu pianiście skrzypek. Ale nawet i ta edukacja nie miała trwać długo, gdyż w 1863 roku wybuchło na ziemiach zaboru rosyjskiego powstanie – kolejna nieudana próba powalenia moskiewskiego Goliata. Ojciec Paderewskiego, jak niemal każdy z drobnej szlachty, dołączył do powstania, działając na jego tyłach. Małemu Ignacemu dane było wówczas zetknąć się po raz pierwszy z brutalnością władzy rosyjskiej: pewnego dnia Kozacy otoczyli dom, sterroryzowali mieszkańców, przeszukali dokładnie obejście i aresztowali ojca. Gdy przerażony chłopiec nie rozumiejąc niczego,



Fortepian Ignacego Paderewskiego ofiarowany polskiej ambasadzie w Waszyngtonie w czasie II wojny światowej

a widząc uprowadzenie najważniejszej dlań osoby, zaczął głośno protestować, został przez jednego z Kozaków brutalnie „uciszony” kilkoma zamaszystymi razami nahajką.

Edukacja, tułaczka i poszukiwanie mistrza

Ojca ułaskawiono po niespełna dwóch latach, ale po wyjściu z więzienia nie miał dokąd wracać. Majątki, którymi zarządzał, skonfiskowały władze, a losy ich właścicieli prawdopodobnie przypieczętowały popowstaniowe represje. Musiał więc w spustoszonej przez działania wojenne i wynędzniałym kraju szukać jakiegoś zajęcia, aby zapewnić dzieciom utrzymanie i edukację. Znalazły się środki na zaangażowanie guwernantki Francuzki, rychło też dołączył do niej nauczyciel, który zajął się wszechstronnym wykształceniem rodzeństwa. Michał Babiński, powracający z emigracji w Paryżu dawny powstaniec z 1830 roku, był człowiekiem obdarzonym dużym talentem pedagogicznym. On to zaszczerpił u młodego Ignasia wielką miłość do ojczyzny, jemu też zawdzięczał Paderewski gruntowną znajomość polskiej historii, a także żywe zainteresowanie polityką.

Jedynie z edukacją muzyczną nie poszczęściło się ojcu. Przyjeżdżał wprawdzie od czasu do czasu nauczyciel muzyki, lecz również i ten, podobnie jak jego poprzednik-skrzypek, nie był w stanie dać podstaw warsztatu pianistycznego przyszłemu wirtuozowi.

Brak elementarnego przygotowania i to właśnie w dziedzinie, która była powołaniem Paderewskiego, zaciąży przez wiele lat na jego życiu, zdrowiu i przebiegu kariery. Odyseja młodego muzyka w poszukiwaniu mistrza, mogącego nauczyć go podstaw pianistycznego rzemiosła, trwała długo i przysporzyła mu wiele cierpienia. Ani w Warszawie, gdzie w wieku 12 lat zaczął uczęszczać do konserwatorium, ani później w Berlinie, dokąd udał się, by studiować kompozycję u znanego profesora Friedricha Kiela,



Portret Ignacego Jana Paderewskiego, L. Alma-Tademy, ok. 1891

nie udało się Paderewskiemu znaleźć odpowiedniego dla siebie nauczyciela gry fortepianowej. Znalazł go dopiero wiele lat później w Wiedniu, gdy miał już 24 lata, spory dorobek kompozytorski i ustaloną pozycję jako wykładowca w konserwatorium warszawskim.

Leszetycki i walka z czasem

Spotkanie w Wiedniu z Teodorem Leszetyckim, jednym z najwybitniejszych wówczas pianistów-pedagogów, z pochodzenia Polakiem, okazało się jednak bolesnym ciosem dla Paderewskiego. Mistrz potwierdził wprawdzie jego talent i wspierała predyspozycje pianistyczne, lecz wydał złowieszczy werdykt: w wieku 24 lat jest już stanowczo za późno, aby zacząć pracę nad techniką i myśleć o karierze wirtuoza. Radził mu skoncentrować się wyłącznie na kompozycji, ale dał się w końcu uprosić i zgodził się udzielić Paderewskiemu kilku lekcji. I tak zaczął się dla artysty okres heroicznej walki z czasem i rządzącymi nim prawami, lecz jednocześnie spełniło się jego najgorętsze marzenie: oto osiągnął cel swych wieloletnich poszukiwań i mógł nareszcie pod kierunkiem wytrawnego pedagoga poznać tajniki sztuki pianistycznej. Po

dwóch latach pracy nad grą według wskazówek profesora Leszetyckiego udało się Paderewskiemu dokonać rzeczy prawie niemożliwej: zmusił do dyscypliny swe „zdemoralizowane” dyletanckim graniem palce, nauczył się systematycznie ćwiczyć i przygotowywać repertuar. Gdy ponownie zagrał przed Leszetyckim, ten nie tylko uwierzył w możliwość pianistycznej kariery swego niezwyklego ucznia, ale stał się nawet jego protektorem na arenie muzycznej Wiednia.

Wiedeń – narodziny wirtuoza

Sukces przyszedł zupełnie nagle i niespodziewanie. W 1887 Leszetycki zaproponował Paderewskiemu udział w koncercie benefisowym wielkiej śpiewaczki Pauliny Lucca. Debiut młodego, nieznanego dotąd pianisty występującego u boku gwiazdy, był dla niego ogromną szansą, nazwisko sławnej artystki przyciągało bowiem zawsze liczną i najbardziej wyrobioną publiczność Wiednia. Gorące przyjęcie, jakie zgotowali mu słuchacze, oraz uznanie profesora nie tylko dodały mu odwagi, ale też otworzyły przed Paderewskim całkiem nowe możliwości. W marcu 1888 roku wystąpił po raz pierwszy z recitalem w Sali Erarda w Paryżu. Powodzenie

tego koncertu przeszło wszelkie oczekiwania. Posypały się propozycje dalszych występów.

Dla Paderewskiego sukces ten był zaskoczeniem. Uczucie triumfu tłumiła świadomość braku przygotowania do wielkiej kariery. Miał wprawdzie 28 lat, ale pianistą był od niedawna. Jego repertuar ograniczał się do tylko jednego należycie przygotowanego programu recitalowego, do czego nie mógł się przecież przyznać. Nadludzkim wysiłkiem udało mu się opracować nowy program na tyle dobrze, że mógł wystąpić ponownie. Prócz drugiego recitalu wykonał z towarzyszeniem orkiestry *Koncert c-moll* Saint-Saënsa i *Fantazję węgierską* Liszta. Jak sam wyznaje po latach, tylko jego młodość mogła sprostać podobnemu wyzwaniu.

Po dalszych udanych występach w Lyonie i Brukseli Paderewski wrócił do Wiednia i pod okiem Leszetyckiego zabrał się do pracy nad jeszcze obszerniejszym repertuarem. W 1889 roku odbył się właściwy wiedeński debiut Ignacego Jana Paderewskiego, recital w Sali Bösendorfera, który ugruntował ostatecznie jego karierę pianistyczną i stał się początkiem zupełnie nowej drogi, wypełnionej w dalszym ciągu ciężką, bezkompromisową pracą nad sobą, drogi pełnej licznych przeszkód i trudności, zawsze chętnie i bezinteresownie stawianych przed tymi, którzy pragną opuścić orbitę przeciętności. Mówi się często, że Paderewski był tytanem pracy. On sam potwierdza to w każdym niemal zdaniu swoich „Pamiętników”. Nie miał wyboru, musiał nim być, bowiem wciąż doganiał stracony w młodszych latach czas. Nieustannie się uczył, w pośpiechu poszerzał repertuar, dając jednocześnie mnóstwo koncertów. Walczył z ciężkimi i bolesnymi kontuzjami rąk, które, nietrenowane odpowiednio w młodości, nie były w stanie znieść morderczego tempa pracy. Dlaczego więc mimo wszystko odnosił takie sukcesy, dlaczego wywoływał tak powszechny zachwyty? Bo był wielkim, charyzmatycznym artystą, zdolnym swą grą

fascynować i wzruszać słuchaczy. Niczego nie pragnął w życiu bardziej niż mistrzostwa w grze na fortepianie i nie cofnął się przed żadnymi trudnościami, podążając za głosem wewnętrznego imperatywu. Zwyciężył, bo potrafił zaakceptować, że droga do gwiazd, do blasku sukcesu, bardzo często wiedzie przez ciernie. Per aspera ad astra.

Współczesny świat muzyki a wyjątkowość Paderewskiego

Nie wiemy dzisiaj dokładnie, jak grał Ignacy Jan Paderewski. Nieliczne nagrania, niedoskonałe technicznie, przekazują niewiele z jego kunsztu. Ale Paderewskiego podziwiał cały świat, i to świat elit kulturalnych. Nie będziemy chyba tak zadufani i próżni, by uważać, że w dzisiejszych czasach lepiej znamy się na muzyce i wykonawstwie. Ogromna ilość konkursów oraz tłumy coraz młodszych ich laureatów, oszałamiających nas techniką i doprowadzających czasem aż do rozpaczliwej jednolitości poprawności, nie gwarantują wcale wielkich przeżyć estetycznych ani wzruszeń. Paderewski miał to szczęście, że mógł zdobywać prawo wstępu na estradę w epoce, gdy nieznane były jeszcze „górne granice wieku” jako definitywne kryterium na starcie do muzycznej kariery. Liczyły

się natomiast siła kreacji artystycznej, fascynująca osobowość oraz umiejętność komunikowania się z odbiorcą poprzez muzykę. Piękne to były czasy, gdy artysta mógł stanąć przed publicznością ze swoją sztuką bez konieczności pakowania jej w pokrowiec usztyżony z certyfikatów konkursowych, i to wyłącznie publiczność decydowała o tym, czy zechce go usłyszeć ponownie.

Prawdziwa sztuka jest zawsze mieszaniną ascezy i szaleństwa, cnoty i rozpusty, samowoli i dyscypliny. Tylko autentyczne przeżycie i dogłębne zrozumienie granego utworu, spontaniczność wypowiedzi muzycznej oraz dostrzegalna w każdym dźwięku i w każdym geście ogromna radość muzykowania, a także miłość do wykonywanej sztuki i całkowite z nią zespolenie, są dla każdej publiczności, nawet tej niezbyt wyrobionej, fascynującym zjawiskiem, zniewalającym do słuchania i śledzenia w napięciu przebiegu granego utworu. Być może tak właśnie grał Ignacy Jan Paderewski, bo tylko bogate wnętrze artysty, jego uczuciowy i intelektualny potencjał są w stanie połączyć estradę i audytorium niewidzialnym mostem fascynacji i zrozumienia. Kiedyś było to oczywiste, dziś warto sobie o tym przypomnieć.



Pomnik Jana Paderewskiego w Poznaniu

Marina Abramović – medium sztuki

Wiedeńska Albertina Modern prezentuje retrospektywę 50 lat twórczości Mariny Abramović. Artystka w swoich performance'ach nieustannie przekracza granice wytrzymałości i bada, gdzie rodzi się sztuka, a gdzie kończą się ludzkie możliwości. Każdy gest staje się aktem duchowej dyscypliny, a performance i sztuka konceptualna – fundamentem jej twórczości. To sztuka, która patrzy w oczy odbiorcy, badając jego wytrzymałość, angażując ciało, umysł i uczucia każdego uczestnika.

Ewa Steinhardt

Czym jest performance w sztuce?

„Tym różni się performance od teatru, że ja niczego nie udaję” – tłumaczy Marina Abramović, gwiazda światowej sztuki, która zasłynęła z odwagi i bezkompromisowości. Serbska performerka w latach 70. wstrząsnęła środowiskiem artystycznym, wprowadzając przełomową obecność sztuk konceptualnych.

Performance to sztuka „niepowtarzalna” – każdy akt jest unikatowy i dzieje się tu i teraz. Artysta staje się żywym medium, a jego ciało, gesty i interakcja z publicznością tworzą dzieło. Choć pierwotnym dogmatem było, że performance jest „nieodgrywalny”, Abramović często angażuje do niego innych uczestników, poszerzając granice formy.

Znani artyści-performerzy to m.in. Tadeusz Kantor w Polsce, Yoko Ono w Japonii, Bruce Nauman i Chris Burden w USA czy Trisha Brown. Ich działania – od użycia ciała w ekstremalny sposób po monumentalne instalacje, jak prace Christo i Jeanne-Claude pokazały, że performance może łączyć sacrum z profanum, codzienność z refleksją, moment z doświadczeniem.

Performance nie jest teatrem, choć korzysta z jego narzędzi. Jego korzenie sięgają dawnych przedstawień ulicznych, jarmarków, teatrów anatomicznych czy rytuałów, gdzie ciało odgrywało centralną rolę. W sztuce współczesnej gatunek ten objął nowe środki wyrazu, inspirując kolejne pokolenia do poszukiwania form wyrazu i nowych tematów.



Marina Abramović, *The Hero* (2001) – wideo

Demony dzieciństwa

Marina Abramović to jedna z najbardziej wyrazistych postaci współczesnej sztuki – artystka obecna „tu i teraz”. Od początku swojej drogi walczyła o to, by jej działania uznano za sztukę. Dziś jest ikoną, wywołującą podziw, gniew, czasem łzy.

Jej twórczość jest głęboko zakorzeniona w miejscu pochodzenia i traumach dzieciństwa na Bałkanach. Urodziła się w Jugosławii w rodzinie wojennych bohaterów, gdzie dorastała w dostatku w domu pełnym napięć. Ojciec, były żołnierz i działacz komunistycznej partii, utrzymywał niemal wojskowy porządek i zdradzał matkę, ta z kolei była chłodna, surowa i nieczuła. Artystka wspomina, że jako dziewczynka nie mogła nawet poognieść pościeli podczas snu i musiała

leżeć w bezruchu. Jediną ciepłą osobą była babcia – gorliwa katoliczka, która wprowadzała Marinę w świat wyobraźni i zjaw.

Od początku swojej drogi ciało artystki, poddawane ekstremalnym wyzwaniom, stało się nośnikiem emocji i idei. Marina twierdzi po latach: im gorsze doświadczenia z dzieciństwa, tym lepszą sztukę tworzy artysta. Trauma i obserwacja przemian na Bałkanach ukształtowały ją jako artystkę konsekwentną, poszukującą granic wytrzymałości i duchowej dyscypliny. Po studiach w Belgradzie i Zagrzebiu porzuciła malarstwo na rzecz sztuki konceptualnej i performance'u, w którym ciało stało się jej głównym medium. Jak podkreśla, twórczość była dla niej świętością: „Nic nie było ważniejsze od sztuki”.

Artystka „tu i teraz”

Prace Mariny Abramović działają jak lustro – zmuszają do zatrzymania się i konfrontacji z samym sobą. Czerpią ze źródła, jakim są cierpienie osobiste, trudne relacje rodzinne i doświadczenia wojny na Bałkanach, a także pytania o granice wytrzymałości i moralności.

Wiedeńska Albertina Modern prezentuje retrospektywę obejmującą 50 lat twórczości artystki, w tym jej najbardziej przełomowe performance’y. Wystawa obejmuje zarówno historyczne działania, jak i odtworzenia klasycznych performance’ów, a także aktywności angażujące publiczność, które pozwalają doświadczyć sztuki „na żywo”.

Artystka w swoich pracach ciągle skupia się na badaniu granic bólu i wytrzymałości. W 1974 roku zrealizowała słynny performance „Rhythm 0”, w którym pozwalała publiczności używać wobec siebie 72 przedmiotów – od róż po młotek – testując granice zaufania i władzy.

W 1997 roku Abramović zrealizowała jeden z najbardziej wstrząsających i znanych performance’ów, zatytułowany „Balkan Baroque”. Artystka spędziła wiele godzin czyszcząc tysiące kości bydła, zmywając resztki mięsa i krwi. Ta ekstremalna, rytualna czynność była metaforą okropieństw wojen na Bałkanach i niemożności „wyczyszczenia” zbrodni oraz wstydu historycznego. Wydarzenie zdobyło Złotego Lwa na Biennale w Wenecji i do dziś jest jednym



Marina Abramović, *Artist Portrait with a Candle (A)* (2012) – fotografia artystyczna

z najbardziej poruszających momentów jej twórczości.

W 2010 roku w Museum of Modern Art w Nowym Jorku odbył się jej kolejny legendarny akt – „The Artist Is Present”. Abramović siedziała nieruchomo przy stole przez ponad 700 godzin w ciągu trzech miesięcy trwania wystawy, zapraszając odwiedzających, by kolejno siadając naprzeciwko niej dzielili z nią kontakt wzrokowy. Wydarzenie przyciągnęło tłumy, a moment, gdy naprzeciw niej usiadł Ulay, jej były partner i współtwórca wielu performance’ów, stał się jednym z najbardziej poruszających momentów całego przedsięwzięcia, wywołując silne emocje zarówno u artystki, jak i publiczności.

Szczególną uwagę przyciąga również historia „Kochanków” z 1988 roku. Marina i Ulay – holenderski fotograf i performer, jej partner w życiu i sztuce – podążali z przeciwnych krańców Wielkiego Muru Chińskiego, by spotkać się w połowie drogi. Wędrówka trwała 90 dni i zakończyła się rozstaniem – zarówno romantycznym, jak i artystycznym. Relacja z Ulayem była dla Abramović zarówno eksperymentem osobistym, jak

i artystycznym, pokazującym poświęcenie, dyscyplinę i ekstremalną wytrzymałość ciała i ducha.

W 2005 roku Marina Abramović założyła Instytut Mariny Abramović (MAI), w którym szkoli młodych performerów. Ćwiczenia obejmują kontrolę oddechu, ruchu i koncentracji, pozwalając ciału wytrzymać ekstremalne sytuacje, które artystka wykorzystuje w swoich pracach. Retrospektywa w Albertinie pokazuje zarówno historyczne działania Abramović, jak i metody pracy w MAI, łącząc dokumentację performance’ów z możliwością bezpośredniego uczestnictwa widza.

Pomimo innowacyjności sztuki Mariny, niektóre jej akty tracą aktualność – kiedyś szokowały, dziś artystka jest nazywana „babcią performance’u”, będąc niekwestionowaną gwiazdą sztuki, a nawet popkultury. Podczas wręczenia statuetki na Biennale w Wenecji powiedziała, że sztuka oparta na estetyce jest niekompletna. Aby ją w pełni zrozumieć, trzeba zatem odwiedzić wystawę w Albertinie Modern, przygotowaną we współpracy z Kunstforum Wien, i wziąć udział w kilku przygotowanych dla widzów performance’ach.

Albertina Modern
Marina Abramović
10.10.2025 – 1.03.2026



Marina Abramović, *Four Crosses* (2019) – rzeźba/instalacja z metalu i drewna

Agnieszka Krzyżanowska

martwię się o przyszłość mówię krojąc dynię pestki wyslizgują się spod palców
pies nastawia uszu i przekrzywia na bok głowę
co to jest i o czym pyta

o tym
czego nie będzie zaraz
za kilka miesięcy
za sto lat

o tobie i o mnie też pyta dalej
śledząc uważnie ruch noża rozłupującego twarde mięso

tak mój piesku
to jest o nieobecności
i tęsknocie o tym czy zdążę

i o oceanach
ciągle nie wiem o czym śnią

więc to jest chyba o miłości mówi pies w kolorze czekolady
i siada na progu kuchni

dzisiaj niebo jest różowe i puchate jak wata cukrowa
z wesołego miasteczka

potem kiedy wracamy do domu zapach wilgotnej sierści psa
wchodzi mi pod skórę

11/25

problem z podróżowaniem

więc po to są podróże żeby jeszcze w ciemności cicho
zamykać za sobą drzwi zostawiać kartkę na stole śpiącego psa
na lotniskach mijać słowa i historie zbierać je ukradkiem
wkładać do kieszeni zostawiać własne na stoliku

zapominać o wszystkim gubić wątki rozpoczynać nowe
zdumiewać się wspólnotą leków podobieństwem linii papilarnych

przez chwilę nawet kiedy mewa bierze chleb z dłoni chciać tak
żyć do końca świata ale kiedy ta spłoszona przez biegnące ze śmiechem dziecko odlatuje
nie możesz przestać myśleć o domu

i morze przed tobą staje się morzem tęsknoty za tymi którym
zostawiłaś rano kartkę za śpiącym psem zasnutym chmurami
niebem i jesienną ciemnością

i chcesz już wracać tam ciągle i ciągle
jak fale które przez setki lat może tysiące gładzą kamienie
które zabierasz ze sobą na pamiątkę

09/25

Agnieszka Krzyżanowska – pisarka i fotografka, od 20 lat związana z Wiedniem. Z wykształcenia polonistka i filozofka. Opublikowała książki: *Co nas karmi*, *Prosto i uważnie na co dzień*, *Żyj po swojemu* oraz *Kierunek: offline*, w których porusza tematy codzienności, uważności i relacji człowieka ze światem. Jej najnowsza książka, *Wiedeń nieoczywisty*, to subiektywna opowieść o stolicy Austrii. Prowadzi także blog *Agnes on the Cloud*, poświęcony życiu w zgodzie ze sobą i doświadczeniu emigracji.



Foto: Pixabay

Strażnik Pamięci Historycznej Polska–Austria 2025

Instytut Polski w Wiedniu wypełnił się gośćmi 21 listopada 2025 r., którzy przyszli świętować jubileuszową, dziesiątą edycję uroczystości „Strażnik Pamięci Historycznej Polska–Austria”.

To wydarzenie, organizowane przez Pismo Polonii Austriackiej „Polonika”, od lat gromadzi osoby dbające o pamięć o polskiej historii w Austrii.

W gronie gości honorowych byli przedstawiciele Ambasady RP w Wiedniu – minister Robert Filipczak z małżonką Magdaleną oraz wicedyrektor Instytutu Polskiego, Adam Zarzycki. Uczestników przywitał redaktor naczelny „Poloniki” Sławomir Iwanowski, podkreślając rolę pamięci historycznej w integracji Polonii. W słowie wstępnym minister Robert Filipczak zaznaczył, że upamiętnianie polskiej historii poza granicami kraju jest ważnym elementem budowania tożsamości narodowej.

Publiczność zachwyciła młoda skrzypaczka Maja Anna Famuła, występująca w części artystycznej. Następnie Sławomir Iwanowski zaprezentował multimedialne podsumowanie wydarzeń z cyklu „Strażnik Pamięci Historycznej Polska–Austria” organizowanych przez „Polonikę” w 2025 roku.

Kulminacyjnym punktem wieczoru było wręczenie statuetek i dyplomów „Strażnik Pamięci Historycznej

Polska–Austria 2025” w kategorii „Udział w wydarzeniach”. Wyróżnienia trafiły do osób najaktywniej uczestniczących w inicjatywach zorganizowanych przez „Polonikę” w 2025 roku.



Statuetki „Strażnik Pamięci Historycznej Polska–Austria”



Laureaci i goście honorowi

Laureatami zostali: Lidia Blaschke, Olimpia Feigl, Janusz Goździewski, Maria Glonek, Robert Hotlos, Oliver Hotlos, Małgorzata Kalvoda, Krzysztof Korbziel, Joanna Kasprzyk, Jakub Kasprzyk, Oliver Novakovič, Patrick Novakovič, Malwina Papaj.

Nagrody wręczyli wspólnie: minister Robert Filipczak, wicedyrektor Instytutu Polskiego Adam Zarzycki oraz redaktor naczelny „Poloniki” Sławomir Iwanowski.

W cyklu „Strażnik Pamięci Historycznej Polska–Austria” w 2025 roku

pismo „Polonika” zrealizowało 12 inicjatyw. Pełny spis znajduje się na stronie www.polonika.at – zapraszamy do zapoznania się z nim. Wydarzenia te spotkały się z dużym zainteresowaniem wśród miłośników historii polsko-austriackiej.

Dziękujemy Ambasadzie RP w Wiedniu za wsparcie finansowe przedsięwzięcia oraz Instytutowi Polskiemu w Wiedniu za udostępnienie pomieszczeń. Podziękowania i gratulacje kierujemy pod adresem wszystkich laureatek i laureatów!

Zapraszamy serdecznie do udziału w edycji wydarzenia „Strażnik Pamięci Historycznej Polska–Austria 2026”, licząc, że ponownie zgromadzi ona osoby, dla których ważne są historia, pamięć i wspólnota Polaków w Austrii.



Prezentacja wydarzeń z 2025 roku

Zum 200. Todestag: Joseph Maximilian Ossoliński in Wien

Der polnische Gelehrte Joseph Maximilian Ossoliński war 17 Jahre lang Präfekt der Hofbibliothek in Wien, der Vorgängerin der heutigen Österreichischen Nationalbibliothek. Er rettete ihre wertvollsten Sammlungen, und sein Porträt schmückt einen der Räume der Nationalbibliothek. 2026 jährt sich zum 200. Mal sein Tod – ein Anlass, diese in Österreich weitgehend unbekannt Persönlichkeit wieder in Erinnerung zu rufen.

.....

Ślawomir Iwanowski

Von Galizien nach Wien

Joseph Maximilian Ossoliński (geb. 1748 in Wola Mielecka; gest. 1826 in Wien) war Historiker, Bibliophiler, Schriftsteller, Politiker und Mäzen. Er ist allgemein als Gründer und Stifter des *Ossolineums* bekannt, einer heute bedeutenden polnischen Kultur- und Forschungsinstitution. Seine Verdienste für die österreichische Kultur genießen hingegen weniger Anerkennung. Dabei sollte jedoch berücksichtigt werden, dass Ossoliński 36 Jahre in Wien verbrachte, also den größten Teil seines Erwachsenenlebens. Konzentrieren wir uns daher auf seinen Lebensabschnitt in Wien und seine Arbeit als Präfekt der Hofbibliothek.

Die Bibliothek war zu dieser Zeit von außerordentlicher Bedeutung und höchstem Rang in ganz Europa und gehörte mit ihrer Gründung 1368 zu den ältesten Bibliotheken. Mit der Leitung einer solchen Einrichtung wurden besonders sorgfältig ausgewählte Personen betraut. Unter Ossolińskis Vorgängern befanden sich beispielsweise der Poet Enea Silvio Piccolomini, also der spätere Papst Pius II., oder der außerordentliche Humanist Konrad Celtis. Ossoliński wurde ebenfalls die Ehre zuteil, eine solch bedeutsame Position zu bekleiden. Anerkennung und Hochachtung erhielt er für seine Ausbildung am Collegium Nobilium der Jesuiten in Warschau, vor allem aber für seine Leidenschaft für Bücher und Wissenschaft.

Bevor er Präfekt wurde, war viel Zeit seit seiner Einreise nach Wien vergangen. Im Jahr 1790 kam er als einer der Delegierten des galizischen Adels an den Hof von Kaiser Joseph II., um ihn zu bitten, die neu eingeführten ungünstigen Steuervorschriften zu ändern und Galizien eine Verfassung, namens *Magna Charta Leopoldina*, zu gewähren.

Obwohl seine Mission erfolglos war, beschloss Ossoliński, dauerhaft in Wien zu bleiben und ließ sich in der Mayerhofgasse 8 nieder (heute erinnert an den Ort eine Gedenktafel, die 2015 enthüllt wurde).

Ossoliński interessierte sich jedoch mehr für die Wissenschaft als für die Diplomatie. Wie er zu sagen pflegte: Die Wissenschaft hat nicht weniger als der Säbel unseren Adel geschaffen.

Er begann umfangreiche Bibliothekssammlungen anzuhäufen, die er nicht nur in Wien, sondern in der ganzen Habsburgermonarchie erwarb, insbesondere in den Gebieten des damaligen Polens.

Die Rettungsaktion 1809

Die von Ossoliński in Wien angehäufte Büchersammlung wurde nicht nur von polnischen, sondern auch von österreichischen Gelehrten genutzt. Dank seiner umfangreichen Bibliothek und seines großen literarischen Wissens erlangte er großes Ansehen in Hofkreisen. Am 16. Februar 1809

wurde er aufgrund eines kaiserlichen Dekrets zum Präfekten der Hofbibliothek ernannt.

Diese Position war mit einem hohen Prestige verbunden und eines der ehrenvollsten Ämter in der Hauptstadt des österreichischen Kaiserreichs. Die Anforderungen an den Kandidaten waren auch dementsprechend hoch. Er musste über einen makellosen Ruf verfügen, gebildet sein, wissenschaftliche Leistungen vorweisen, Fremdsprachenkenntnisse besitzen, sich durch Fleiß auszeichnen und mit voller Hingabe der Arbeit in der Bibliothek widmen. Der Leitspruch des Präfekten der Hofbibliothek lautete „Aliis Inseruiendo Consumor“, was aus dem Lateinischen übersetzt „Indem ich anderen diene, verzehre ich mich“ bedeutet. Damit war gemeint, dass man nicht für sich selbst, sondern für andere arbeiten und freiwillig auf Vorteile verzichten soll, von denen andere profitieren. Ossoliński erfüllte alle diese Kriterien.

Die Ernennung von Ossoliński fiel zeitlich mit dem Krieg Österreichs mit Frankreich im Jahr 1809 zusammen. Er übernahm das Amt des Präfekten drei Monate bevor Napoleon Wien einnehmen sollte. In Wien war bekannt, dass Napoleon die Angewohnheit hatte, sich Kunstwerke aus eroberten Gebieten anzueignen. Diese Befürchtung hatte man auch zunehmend betreffend Wien, je mehr sich die französische Armee der Hauptstadt näherte.

Der Einmarsch der französischen Armee würde den Verlust wertvoller Bibliotheksbestände bedeuten. Aufgrund dieser Gefahr ließ Ossoliński im März 1809 die wertvollsten Bücher, Manuskripte und Illustrationen für den Transport vorbereiten. Im April wurden 14 verzinkte Kisten nach Ungarn befördert. Unter den ausgeführten Gegenständen befanden sich zum Beispiel Beschlüsse des Senats im alten Rom, altgriechische Pergamentmanuskripte und eine Weltkarte aus dem 13. Jahrhundert, die sog. Tabula Peutingeriana.

Es blieb jedoch keine Zeit, alle wertvollen Gegenstände fortzuschaffen, da die französische Armee immer schneller vorrückte. Im Mai marschierte sie in Wien ein, und mit ihr der Generaldirektor der französischen Museen, Dominique-Vivant Denon. Während der Feldzüge Napoleons fungierte Denon als Experte für die Beschlagnahmung von Kunstgegenständen in den von Frankreich besetzten Gebieten Europas. Seine Aufgabe war es, die Sammlung des Louvre in Paris mit Kunstwerken aus eroberten Gebieten – z.B. aus Bibliotheken, Klöstern, Kirchen und Residenzen – zu ergänzen. Er erhielt den Spitznamen „das Auge Napoleons“ und war in Italien, den Niederlanden, Deutschland und Spanien tätig. 1809 kam er nach Wien mit einer im Voraus erstellten Liste aller Gegenstände, die beschlagnahmt werden sollten.

Ossoliński versuchte, den Rest der ihm anvertrauten Bibliotheksbestände zu retten. Er protestierte bei Denon gegen ihren Abtransport, schickte Briefe an französische Minister mit der Bitte, die Kunstwerke in Wien zu lassen, und ersuchte – leider erfolglos – um eine Audienz bei Napoleon persönlich. Obwohl es ihm und seinen Mitarbeitern gelang, einen Teil der zu beschlagnahmenden Gegenstände zu verstecken, wurden mehrere hundert Bände alter Drucke, Manuskripte und Illustrationen mitgenommen. Die Bibliothek verlor viele wertvolle Sammlungen und eines von Ossolińskis zentralen Bestreben



Porträt von Joseph Maximilian Ossoliński

während seiner Amtszeit war es, diese wiederzugewinnen.

Nach dem Ende des österreichischen Kriegs gegen Frankreich beschloss Ossoliński die Bibliothek zu schließen, um ein Inventar der Bestände zu erstellen. Nach dem Aufräumen und Zählen begann er, die geraubten Sammlungsstücke zurückzufordern. Dies wurde erst nach der Niederlage von Napoleons Truppen bei Waterloo im Jahr 1815 möglich. Zu dieser Zeit bemühte man sich, die Gegenstände ihren rechtmäßigen Besitzern zurückzugeben. Um die Kulturgüter wiederzubekommen, schickte Ossoliński seine besten Mitarbeiter nach Paris. Im Laufe der Jahre gelang es ihm, fast alle geraubten Gegenstände wiederzubeschaffen. Ihr Auffinden und ihre Rückgabe nahmen die ganze verbleibende Zeit in Anspruch, die Ossoliński noch als Präfekt hatte.

Das Biographische Lexikon des Kaisertums Österreich, das 1870 von dem österreichischen Bibliographen Constantin von Wurzbach verfasst wurde, enthält Biografien bedeutender Persönlichkeiten. Folgendes können wir darin über Ossoliński lesen: „Des Grafen Amtstätigkeit an diesem großartigen Institute fällt in die denkwürdige Periode der Invasion der Franzosen in Wien, in welcher der Generalsekretär der französischen Museen, Herr

v. Denon, eine systematische Beraubung der kaiserlichen Sammlungen und also auch der Bibliothek organisierte. Graf Ossoliński wahrte mit seinem ganzen Einflüsse und allen ihm zu Gebote stehenden Mitteln die ihm anvertrauten Schätze, [...]. Auch sonst wirkte der Graf während der 17 Jahre, in welchen er die Bibliothek leitete, auf das Verdienstlichste für dieselbe“.

200 Jahre nach seinem Tod

17 Jahre lang, fast bis zu seinem Tod, fungierte Ossoliński als Präfekt. Er starb in Wien und wurde auf dem Matzleinsdorfer Friedhof begraben. Leider ist sein Grab nicht erhalten geblieben. In den 1850er Jahren, im Zuge des Ausbaus der Infrastruktur Wiens, wurde Ossolińskis Grab aufgelöst. Dank der Initiative von Halina und Sławomir Iwanowski, Ewa und Krzysztof Korbil sowie Stanisław Teper wurde im Jahr 2025 auf dem nahegelegenen evangelischen Friedhof Matzleinsdorf eine Gedenktafel zu Ehren von Joseph Ossoliński errichtet.

Nach 1918 wurde die Hofbibliothek in Nationalbibliothek umbenannt, seit 1945 ist sie als Österreichische Nationalbibliothek bekannt. Sie befindet sich weiterhin am gleichen Ort in Wien, nämlich in der Hofburg am Josefsplatz 1.

Die Sammlung der Österreichischen Nationalbibliothek zählt über 10 Millionen Medien und ist somit die größte Österreichs. Sie gilt heute als eine der bedeutendsten Bibliotheken und ihr barocker Prunksaal gilt als einer der schönsten Bibliothekssäle der Welt.

Bei der Betrachtung dieser reichen Sammlung sollte man sich die Verdienste von Joseph Maximilian Ossoliński vor Augen halten, der von 1809 bis 1826 Präfekt der kaiserlichen Hofbibliothek war. Heute hängt sein Porträt im Van-Swieten-Saal der Österreichischen Nationalbibliothek.

Abschließend soll noch erwähnt werden, dass die Zeitschrift „Polonika“ ebenfalls in der Sammlung der Nationalbibliothek in der Zeitschriftenabteilung zu finden ist.

USŁUGI TRANSPORTOWE

Jacek Zaborowski



W pełni realizujemy oczekiwania klientów i dostarczamy przesyłki w terminie.

Prowadzimy także spedycję na terenie Polski oraz poza granicami.

Oferujemy kompleksową usługę dla firm i osób prywatnych. Twoim zadaniem jest jedynie przygotowanie towaru do transportu i podanie nam danych odbiorcy. My zajmiemy się całą resztą:

- wybierzemy optymalną trasę przewozu
- dopasujemy odpowiedni środek transportu
- zgromadzimy wymaganą dokumentację

Ceny do negocjacji w zależności od wielkości i czasu trwania zlecenia, trasy przewozu, rodzaju przeznaczonego samochodu do transportu, ewentualnej pomocy przy załadunku.



Skontaktuj się z nami: jacekzaborowski@op.pl

Na rynku transportowym już prawie od 30 lat, gwarantujemy wysoki poziom obsługi i kompetencje niezbędne do realizacji zleconego przedsięwzięcia